

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 9 (1071)

1 MARCA 1981 R.

CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Środa Popielcowa ● Z życia  
naszego Kościoła ● Twórca  
„Halki” ● Rodzina w Polsce  
minionych wieków ● Dr Billy  
Graham w Prezydium Rady  
Synodalnej Kościoła Polsko-  
katolickiego ● Wspomnienia  
o niezapomnianych książ-  
kach ● „Rodzina” – dzieciom  
● „Podróż” po krainie snu



Potoki mają swe łoża  
I mają granice morza  
Dla swojej fali,  
I góry, co toną w niebie,  
Mają kres dany dla siebie:  
**Nie pójda dalej!**  
Lecz serce, serce człowieka,  
Wciąż w nieskończoność ucieka  
Przez lzy, tęsknoty, męczarnie,  
I wierzy, że w swoim łonie  
Przestrzeń i wieczność pochłonie  
I niebo całe ogarnie.

Adam Asnyk (1838—1897):  
*Bez granic* (fragment)

Szukajcie prawdy jasnego  
płomienia,  
Szukajcie nowych nieodkrytych  
dróg:  
Za każdym krokiem w tajniki  
stworzenia  
Coraz się dusza ludzka  
rozprzestrzenia  
I większym staje się Bóg!

Adam Asnyk:  
*Do młodych* (fragment)

## NIEDZIELA PIĘDZIESIĄTNICY

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (1 Kor 13, 1—13)

Gdybym mówił językiem ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brząca.

I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem.

I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest.

Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie laknie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współwzręca się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma.

Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się kończą, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonałe, ustanie to, co jest częściowe.

Gdy byłem dziecięciem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdym stał się mężem, wyzyłem się tego, co dziecięce.

Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest.

Teraz pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

**Psalm responsoryjny (130, 1 — 8)**

**Refren:** *Okaż nam Panie, łaskę zmiłowania*

1. Z głębokości wołam do Ciebie, Panie;  
o Panie, wysłuchaj głosu mego.
2. Niech się nachyła uszy Twoje;  
na głos mego błagania.

**Refren:** *Okaż nam Panie, łaskę zmiłowania*

3. Jeśli zachowasz pamięć o występkach, Panie?  
Panie, któż się ostoi?
4. Ale Ty grzechy przebaczasz;  
aby Ci ze czcią służono.

**Refren:** *Okaż nam Panie, łaskę zmiłowania*

5. U Pana bowiem jest miłosierdzie;  
i obfite u Niego odkupienie.
6. On też odkupi Izraela;  
ze wszystkich Jego nieprawości.

**Refren:** *Okaż nam Panie, łaskę zmiłowania*

**Ewangelia według św. Łukasza (18, 31 — 43)**

Jezus wzięszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie.

Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżał do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо.

I zawołał, mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przedzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną.

A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał.

I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię.

I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga.

A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

## Panie, zmiłuj się

Jezus Chrystus idzie do Jerozolimy. Cel tej podróży jest jasny. „Będzie wydany poganom, będzie wyśmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie” (Ewangelia). Dla Apostołów było to czymś niezrozumiałym. My rozumiemy. Jezus Chrystus szedł do Jerozolimy aby dokonać dzieła odkupienia. My mamy kroczyć za Nim, aby to dzieło jeszcze lepiej zgłębić, aby je przeżyć i odnieść do własnego życia.

Człowiek wierzący, chrześcijanin, nigdy nie powinien tracić z oczu, ze swej świadomości tego, co zawdzięcza Chrystusowi Panu, co zawdzięcza Jego zbawczemu dziełu, Jego niewinnie przelanej krwi, Jego śmierć na krzyżu. Trzeba to wszystko zrozumieć. Trzeba to osobiście przeżyć i prawdę o odkupieniu przepoić całe swoje postępowanie, wszelkie działania. Jezus z Betlejem, Jezus z Nazaretu, Jezus nauczający gdzieś nad jeziorem, Jezus czyniący cuda i wreszcie ten sam Jezus, ale cierpiący, przelewałający krew, oddający swe życie za nas, ma być tu wzorem, przykładem, mocą i siłą.

Nie był to chyba przypadek, że Jezus Chrystus spotkał na drodze do Jerozolimy ślepcę, który wołał: „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną” (Ewangelia). Zbawiciel okazał mu swą łaskę. I nie

tylko jemu. Szedł przecież po to, aby okazać łaskę zbawienia milionom, wszystkim ludziom. Nam też. I tym, co będą żyli po nas. Wszystkim.

Z całym Kościołem prosimy i błagamy — jak ewangelijny ślepiec — „Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nad nami”. Prosimy i błagamy słowami Psalmisty: „Okaz nam Panie, łaskę zmiłowania” (refren psalmu responsoryjnego). Czy wołamy tak dlatego, że „wina ciąży na nas i grzech nas ugina”? Czy dlatego, że czujemy się oskarżeni? Czy stale mamy przed oczyma widzieć tylko grzech? Gdyby tak było, to wiara chrześcijańska należałaby do najbardziej ponurych i niepojętych. Słowa: „Panie, zmiłuj się nad nami” mają w sobie coś dostojnego. To nie tylko wyraz naszej skruchy. Więcej w tych słowach nadziei. Te słowa mają nam dać siły do wytrwania w dobrym, do gorliwego wypełniania woli Boga Wszemocnego, tej woli, która zawarta jest w Jego przykazaniach, która zawarta jest w każdym zdaniu Ewangelii. To również jest wezwanie do trwania przy wierze, przy Kościele. To jest także wezwanie i zachęta do gorliwej modlitwy.

To ma na myśli Kościół, gdy modli się słowami: „Panie, zmiłuj się nad nami”. Te słowa wyrażają chwilę łaski i nawiedzenia Bożego. I nie chodzi tu o lzy, o chwilowe wzruszenie, o jakieś długie a bezmyślne modlitwy, o wygniatanie kolan na zimnej posadzce, ale o szczerze przeanalizowanie własnego postępowania, o właściwą ocenę wartości stanu swej duszy, o odnalezienie siebie w dziele odkupienia Chrystusowego, o odnalezienie zagubionych niekiedy cech człowieczeństwa.

„Panie, zmiłuj się” — bo chcę przejrzeć. Tak prosił ślepiec. My prosimy o to samo, bo chcemy przejrzeć i ujrzeć światło Bożej miłości, Bożej prawdy. Chcemy jak ślepiec ewangelijny przejrzeć, by ujrzeć Jezusa Chrystusa i iść za Nim, wielbiąc Boga słowami: „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## ŚRODA POPIELCOWA

Czytanie z Księgi Joela Proroka (2, 12 — 19)

To mówi Pan: Nawróćcie się do mnie całym sercem waszym przez post, płacz i żal. I rozdzierajcie serca wasze, a nie wasze szaty. I nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo łaskawy jest i litościwy, cierpliwy i wielkiego miłosierdzia, a współczujący w nieszczęściu. Kto wie, może się odwróci i wybaczy i zostawi po sobie błogosławieństwo na ofiarę i płynną obiatę dla Pana Boga waszego.

Uderzcie w trąbę na Syjonie, uświęćcie post, zwołajcie zgromadzenie, zbierzcie lud, poświęćcie zebranie, w jedno zbierzcie starców, zgromadźcie dzieci i niemowlęta.

Niech wynijdzie oblubienica z łożnicy swojej, a oblubienica ze swej komnaty. Pomiędzy przedsionkiem a ołtarzem płakać będą kapłani, słudzy Pańscy i mówić będą: Przepuść, Panie, przepuść ludowi Twemu, a dziedzictwa Twego na wzgardę nie wydawaj, by mieli nad nimi panować poganie.

Czemuż mówią pomiędzy narodami: Gdzież jest ich Bóg? Zapłonął Pan miłością ku ziemi swojej i przepuścił swemu ludowi.

I odpowiedział Pan, i rzekł ludowi swemu: Oto ja ześlę wam pszenicę i wino i oliwę, a nasycicie się nimi. I nie wydam was na wzgardę poganom — mówi Pan wszechmogący.

**Psalm responsoryjny (57, 2 — 11)**

**Refren:** *Pan mą obroną i zbawieniem moim*

1. Zmiłuj się nade mną, Boże, zmiłuj się nade mną;  
w Tobie chronię swe życie.
2. W cieniu Twych skrzydeł szukać schronienia;  
póki nie przemienie kłęska.

**Refren:** *Pan mą obroną i zbawieniem moim*

3. Wołam do Boga Najwyższego;  
do Boga, który czyni mi dobro.
4. Niech ześle pomoc z nieba, niechaj mnie wybawi;  
niechaj ześle Bóg swoją łaskę i wierność.

**Refren:** *Pan mą obroną i zbawieniem moim*

5. Bądź wywyższony, Boże, ponad niebo;

a Twoja chwała ponad całą ziemię.

6. To Twoja łaskawość aż do niebios;  
a wierność Twoja po chmury.

**Refren:** *Pan mą obroną i zbawieniem moim*

**Ewangelia według św. Mateusza (6, 16 — 21)**

Mówił Jezus uczniom swoim: Gdy pościcie, nie bądźcie smutni jak obłudnicy. Twarze bowiem swoje wyniszczają, aby okazali ludziom, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam, że wzięli nagrodę swoją.

Ale ty, gdy pościsz, namaść głowę swoją i obmyj oblicze swoje, abyś nie okazał ludziom, że pościsz, ale Ojcu Twojemu, który jest w skrytości. A Ojciec Twój, który widzi w skrytości, odda tobie.

Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje, i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną.

Albowiem gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje.



Na zdjęciu od lewej: mgr Zygmunt Matuszak — Naczelny Dyrektor Zakładów Przemysłowo-Usługowych „POLKAT”, bp Tadeusz R. Majewski — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, dr Billy Graham, ks. prof. dr Woldemar Gastpary — Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, bp prof. dr Maksymilian Rode i ks. mgr Wiktor Wysoczański — Sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i wiceprezes ZG STPK

zarówno publicznie, jak nawet podczas rozmów prywatnych”.

Po wizycie w Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego Dostojny Gość udał się na konferencję prasową zorganizowaną na terenie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Tego samego dnia dr. Billy Graham zakończył swój pobyt w Polsce i udał się na Węgry, gdzie Akademia Teologiczna w Debreczynie miała go także uhonorować tytułem doktora honoris causa.

(M)

## Dr Billy Graham w Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego

W ostatnim dniu swego pobytu w Polsce, tj. w środę 7 stycznia 1981 r., w godzinach przedpołudniowych, dr Billy Graham odwiedził zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w PRL, bp. Tadeusza R. Majewskiego, w siedzibie Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.

W spotkaniu tym uczestniczyli zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat”, duchowieństwo, studenci ChAT oraz zaproszeni goście.

Bp Tadeusz R. Majewski w serdecznych słowach powitał Dostojnego Gościa oraz przedstawił główny cel spotkania w Prezydium Rady Synodalnej, jakim miało być nadanie dr. Billy Grahamowi złotego orderu im. bp. Franciszka Hodura. Następnie bp Tadeusz R. Majewski dokonał aktu uroczystej dekoracji i wręczył dr. Billy Grahamowi legitymację nr 1 z okazji przyznania mu tak zaszczytnego odznaczenia.

Dr Billy Graham podziękował za tak miłe przyjęcie, za wszystkie zaszczyty, jakich dostąpił na polskiej ziemi. Złożył też podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do jego obecnego pobytu w Polsce w związku z otrzymaniem przez niego zaszczytnego tytułu doktora honoris causa ChAT. Wyraził on ponadto swoje zadowolenie, że będąc na ziemi polskiej, mógł bezpośrednio poznać Kościół Polskokatolicki.

W imieniu Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat”, dyr. naczelny Zygmunt Matuszak wręczył słynnemu Ewangelista piękny i zarazem pamiątkowy kryształ.

Głównym celem i zadaniem dr. Billy Grahama — jak sam stwierdził — „jest działalność na rzecz pokoju, głoszenie zasad i chwały Chrystusa, który jest przecież Księciem Pokoju. My, współcześni, zaniedbaliśmy Jego naukę... Dlatego będę po prostu głosić tę Prawdę przy każdej okazji,



Sympatycznym akcentem spotkania w Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego było wręczenie dr. Billy Grahamowi pamiątkowego, pięknego kryształu przez dyr. Zygmunta Matuszaka



Bp Tadeusz R. Majewski wręcza dr. Billy Grahamowi złoty order im. biskupa Franciszka Hodura

## Z życia naszego Kościoła

# Święcenia subdiakonatu

W uroczystość św. Mikołaja, Biskupa i Wyznawcy w dniu 6 grudnia 1980 r. w kaplicy biskupiej pw. Miłosierdzia Bożego w Warszawie, ul. Wileza 31 — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz R. MAJEWSKI udzielił święceń subdiakonatu: kl. Kazimierzowi KOZŁOWSKIEMU, kl. Henrykowi NOWACKIEMU, kl. Mikołajowi SKŁODOWSKIEMU.



# Nowi słudzy ołtarza

## (święcenia kapłańskie)

W życiu każdego poszczególnego człowieka, w życiu rodziny, określonej społeczności, są takie dni, które pozostają na długo w pamięci, których zapomnieć nie można. Takie dni są także w życiu Kościoła. Do nich należy bez wątpienia zaliczyć dzień 14 grudnia 1980 r., dzień święceń kapłańskich.

W dniu 14 grudnia 1980 r. zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski — udzielił w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Lublinie święceń kapłańskich diakonowi Mikołajowi Skłodowskiemu.

Godność kapłaństwa tkwi już w samym celu, do którego Chrystus Pan powołuje młodego człowieka wewnętrznym głosem wiary — „Pójdź za mną”. Powołuje bowiem w tym samym celu, w jakim On Sam został powołany i posłany przez Boga Ojca na ziemię: „Jako mnie Ojciec posłał, tak i Ja was posyłam” (J. 20, 21). Godność ta jest mocno podkreślona w ceremoniach święceń kapłańskich, kiedy pod ich koniec, biskup zwraca się do nowowyświęconych słowami, które wypowiedział kiedyś do Apostołów sam Boski Zbawiciel: „Już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynieśli i by owoc wasz trwał — aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek będziecie Go prosili w imię moje” (J 15, 15—16).

Wobec tak wielkiej godności, jaką jest kapłaństwo Nowego Testamentu, kapłaństwo Chrystusowe, przyjmujemy postawę Służebnicy Pańskiej, która obdarowana z woli Bożej najwyższą godnością, bo godnością Macierzyństwa Syna Bożego, skierowała słowa wdzięczności, uwielbienia i dziękczynienia Bogu Najwyższemu: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim..., gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszemmocny i Święte jest Jego imię” (Łk 1, 46—49). Tak jak Ona nosiła i dała światu Zbawiciela, tak dziś kapłani dają światu, dają nam Tego, który jest naszym celem. Dlatego kapłani są potrzebni. Potrzebni są Kościołowi, potrzebni nam. Prośmy więc słowami Najwyższego Arcykapłana, aby pomnożył ich liczbę, gdyż „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprowadził robotników na swoje żniwo” (Mt 9, 37—38).



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (535)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**K** których Kościołach chrześcijańskich, szczególnie katolickich, termin ten oznaczał i oznacza urząd, składający się z określonej liczby powołanych osób i ustanowionych instytucji specjalistycznych czy specjalizacyjnych, przy pomocy którego to urzędu i ogółu jego pracowników → papież zarządza całym Kościołem Rzymskokatolickim (Kuria Rzymska), albo biskup ordynariusz jako zwierzchnik diecezji — diecezją (Kuria Biskupia, zwana też Diecezjalną), lub jako zwierzchnik krajowy, jeśli Kościół w danym państwie stanowi jedną nie podzieloną na diecezje czy okręgi instytucję. Do najważniejszych osób i instytucji tak pojętej Kurii należą: w Kurii Rzymskiej (papieskiej) kardynałowie jako prefekci, czyli przewodniczący poszczególnych kongregacji, trybunałów, instytucji itd., a rolę szczególnie ważną i odpowiedzialną spełniają kardynałowie: kamerling i sekretarz stanu; w kuriach diecezjalnych — wikariusze generalni, oficjałowie, czyli przewodniczący sądów kościelnych, kanclerze, egzaminatorzy, referenci. Kurię diecezjalną albo i krajową zwie się też niekiedy w codziennym słownictwie konsystorzem (łac. consistorium = miejsce rady). Takiego np. terminu urzędowo używa Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL, ale jednak w znaczeniu szerszym niż tylko administracyjnym, bo ten termin oznacza zespół z biskupem na czele jako radę stojącą na czele tego Kościoła; podobnie inne znaczenie ma *konsystorz* w papieskiej nomenklaturze, oznacza bowiem specjalne zebranie kardynałów pod przewodnictwem papieża w celu omówienia ważnych spraw dotyczących całego Kościoła Rzymskokatolickiego.

**Kustodia** — (łac. custodia = straż) — to nazwa liturgicznego naczynia służącego do przechowywania → Najświętszego Sakramentu, czyli w tym przypadku dużej konsekrowanej Hostii, którą w przepisanych uroczystościach wystawia się w kościołach katolickich w → monstrancji.

**Künzer Franciszek Ksawery** — (ur. 1819, zm. 1881) — to ks. rzymskokat., niemiecki teolog o tendencjach liberalnych, z powodu których miał kłopoty ze swoimi władzami kościelnymi i co uniemożliwiło mu zrobienie kariery naukowej i politycznej. Napisał m.in.: *Die lauretanische Litanei... in 31 Kanzelvorträgen* (1860), czyli *Litania loretańska... w 31 rozważaniach-kazaniach*; *Das Kreuz* (1861), czyli *Krzyż* (kazania pasyjne); *Ave Maria* (1862; 2 tomy); *Christologische Predigten* (1864), czyli *Kazania Chrystologiczne*; *Der römische Katechismus... in Kanzelvorträgen* (1866—70; 5 tomów), czyli *Katechizm rzymski... w wykładach na ambonie*.

**Küppers Werner** — (ur. 1905, zm. 1980) — to niemiecki ks. starokatolicki, profesor teologii w Uniwersytecie w Bonn. Swoje studia teologiczne ukończył na Chrześcijańskokatolickim teologicznym Wydziale Uniwersytetu w Bernie (Szwajcaria), ale w międzyczasie studiował też przez jakiś czas teologię na Uniwersytecie im. Fryderyka Wilhelma w Berlinie. W 1929 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. biskupa Adolfa Küry'ego. Od 1933 roku rozpoczął swoją pracę dydaktyczną i naukową jako profesor nadzwyczajny egzegezy Starego Testamentu na Chrześcijańskokatolickim teologicznym Wydziale Uniwersytetu w Bernie. W 1938 roku biskup Erwin Kreuzer powołał go na probostwo starokatolickie w Bonn i równocześnie na rektora (regensa) starokatolickiego seminarium duchownego przy Uniwersytecie w Bonn. Obowiązki duszpasterskie sprawował do 1960 roku. Obok zaś obowiązków duszpasterskich i jako regensa seminarium duchownego sprawował szereg innych stanowisk i wypełniał szereg innych funkcji teologicznych i społecznych, kościelnych czy międzykościelnych, spośród których trzeba tu wymienić przede wszystkim jego zaangażowanie ekumeniczne. I tak był przez szereg lat przewodniczącym Krajowej (tj. Niemieckiej) Rady Ekumenicznej, aż do swej

S

tanisław Moniuszko urodził się 5 maja 1819 roku we wsi Ubiel pod Mińskiem. Początkowo jego muzyczną edukacją zajmowała się matka, która pierwsza wyczuła, że syn ma niepospolity talent.

W roku 1827 państwo Moniuszkowie wraz z synem przenieśli się do Warszawy, ale już po trzech latach wrócili do Mińska z powodów czysto finansowych. Skończywszy w Mińsku gimnazjum, Stanisław wyjechał w roku 1837 na studia muzyczne do Berlina, gdzie kształcił się pod kierunkiem miernego zresztą pedagoga Rungenhagena. Po dwóch latach wrócił. Jeszcze przed wyjazdem do Niemiec, a więc kiedy, miał lat niespełna 18, zakochał się w pannie Aleksandrze Muller. To była właśnie kobieta życia wielkiego kompozytora. W sierpniu 1840 roku bierze z nią ślub i z tego związku rodzi się w przyszłości aż dziesięcioro dzieci. Ożeniwszy się Moniuszko zostaje organistą przy kościele św. Jana w Wilnie. Pracuje tam długie lata, dorabiając sobie prywatnymi lekcjami muzyki.

W roku 1847 powstaje wielka polska opera „Halka”, po raz pierwszy wykonana na estradzie w dniu 1 stycznia 1858 r. Kompozytor musi jednak czekać równe dziesięć lat na to, by znakomita opera dostała się na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie. Całe bowiem życie Moniuszki cechowała zmuszona, ciężka walka o byt i zrozumienie jego muzyki. Co ciekawsze, ten niezwykle utalentowany człowiek był nieśmiały i chronicznie skłonny do niedoceniania własnej twórczości, co znakomicie ułatwiło wydawcom i dyrektorom teatrów wyzyskiwanie go. Jeśli idzie o stronę fizyczną, Moniuszko był człowiekiem raczej niepokaznym, niskiego wzrostu, otyłym, jedną nogę miał krótszą, krótki wzrok i jeszcze na dodatek zeza.

Wystawienie „Halki” na scenie operowej w Warszawie stało się momentem przełomowym w życiu kompozytora. Opera ta odniosła



Stanisław Moniuszko

## TWÓRCA „HALKI”

niebawym sukces. Moniuszkę z miejsca powołano na stanowiska dyrygenta Teatru Wielkiego, a ponadto otrzymał w darze od społeczeństwa dość znaczną sumę, która pozwoliła mu na wyjazd do Paryża.

Co robi nasz wielki muzyk, znalazłszy się w tym mieście? Otóż zamyka się on na cztery dni w pokoju hotelowym, opuszcza żaluz-

je u okien i komponuje jednym tchem operę „Flis”!

Wróciwszy do Warszawy, Moniuszko obejmuje znów pulpit dyrygenta w Teatrze Wielkim i zostaje przy nim aż do swej przedwczesnej śmierci, która nastąpiła na skutek ataku serca 4 czerwca 1872 roku. Kompozytor miał wówczas zaledwie 53 lata.

W tzw. okresie warszawskim Moniuszko otoczony był sławą, niemal kultem narodowym. Niestety, nie otaczała go żadna opieka, żadne ustawy chroniące prawa artysty. Dlatego sława obarczonego liczną rodziną Moniuszki szła w parze niemal z nędzą.

W roku 1866, a więc kiedy istniały już wszystkie wielkie dzieła Moniuszki, zachował się taki oto jego list do wydawcy Gebethnera: „Szanowny Panie Robercie. Jeszcze raz udaje się do Was z prośbą o 10 rubli. Codziennie spodziewam się od p. Zawadzkiego 125 rubli. Więc za jego przyjazdem pospieszę Kochanym Panom zwrócić całe 20 rubli. Wasz najzyczliwszy St. Moniuszko”.

Spis jego dzieł przedstawiał się następująco: 262 pieśni zawarte w 12 śpiewnikach domowych, 5 wielkich kantat świeckich, 7 mszy, 4 litanie, 2 kwartety, 2 uwertury koncertowe, 3 balety, no i 14 oper i operetek.

Na pewno każdy wie o „Halce”, „Flisie”, „Hrabinie”, „Verbum Nobile” i „Strasznym Dworze”, lecz przynajmniej się, że mało lub zgoła nic nie słyszeliśmy o „Noclegu w Apeninach”, „Ideale”, „Karmaniolu”, „Loterii”, „Cyganach” czy „Beacie” — a przecież i takie dzieła sceniczne skomponował Moniuszko. A oto przykład jego wprost fantastycznej pracowitości: dokładny szkic aktów „Strasznego Dworu” został zrzucony przez kompozytora na papier nutowy w ciągu... jednego dnia!

ANNA LASKOWSKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (536)

śmierci był sekretarzem ze strony katolickiej Międzynarodowej Komisji do Spraw Dialogu Prawosławno-Starokatolickiego, był też pisarzem teologicznym. Wprawdzie nie napisał żadnego zwartego dzieła teologicznego, jest jednak autorem wielu artykułów i przyczynków naukowych, jako też naukowo ujętych sprawozdań. Napisał m.in.: *Die Symbolik der altkatholischen Kirche* (1964 w: *Symbolik der Religionen*, Stuttgart), czyli *Symbolika Kościoła Starokatolickiego*; oraz artykuły i sprawozdania wydrukowane w *Internationale Kirchliche Zeitschrift* (IKZ; *Wissenschaftliches Organ der Autonomenkatholischen Kirchen und Bewegungen und auch von Anfang an in de Dienst der oekumenischen Bestrebungen gestellt*, Bern, czyli *Naukowy organ autonomicznych katolickich Kościołów i ruchów*, oraz od swego początku, tj. od 1892 roku, oddany również na służbę ekumenicznych usiłowań, Berno), np.: *Christus und die Kirche in der theologischen Lehre* (1957, s. 35 i nn.), czyli *Chrystus i Kościół w teologii*; *Das Tridentinum im Lichte des kommenden Konzils* (1962, s. 12 i nn.), czyli *Trydencki sobór w świetle nadchodzącego soboru*; *Die 3. Vollversammlung des oekumenischen Rates der Kirchen in Neu-Delhi. 19 November bis 5 Dezember 1961* (1962, s. 243; 1963, s. 26 i nn.), czyli *Trzecie zgromadzenie ogólne rady ekumenicznej Kościołów w New Delhi w dniach od 19 listopada do 5 grudnia 1961 roku*; *Das II Vatikanische Konzil und die Lehre von der Kirche* (1965, s. 69. 159), czyli *Druzi sobór watykański i nauka o Kościele*; nadto zarówno w IKZ, jak i w innych czasopismach i encyklopediach zostało wydrukowanych wiele jego artykułów, haseł sprawozdań ze zjazdów i konferencji teologicznych i kościelnych.

Küry Adolf — (ur. 1870, zm. 1956) — urodził się w Bazylei (Szwajcaria). W 1983 roku po ukończeniu studiów teologicznych przyjął chrześcijańskokatolickie święcenia kapłańskie.

Jako młody kapłan pracował wpieryw w Starrkirch, od 1896 r. w Lucernie, a od 1906 r. jako proboszcz w Bazylei. Równocześnie kontynuował swoje studia. W 1917 r. uzyskał na Chrześcijańskokatolickim Wydziale Teologicznym Uniwersytetu w Bernie stopień doktora teologii. Synod Chrześcijańskokatolickiego Kościoła Szwajcarii wybrał go w 1924 roku swoim biskupem. W tym samym roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego historii kościelnej na wspomnianym Wydziale chrześcijańskokatolicko-teologicznym Uniwersytetu w Bernie. Pełniąc funkcje biskupa starokatolickiego Szwajcarii i profesora uniwersyteckiego, począwszy już od 1915 roku rozwijał też dosyć ożywioną działalność pisarską naukową i publicystyczną, drukując swoje prace przede wszystkim w *Internationale Kirchliche Zeitschrift* (IKZ, → Küppers). Do najważniejszych jego prac należą następujące: *Konrad Amrein. Der Christkatholizismus* (1912), czyli *Chrześcijańskokatolicyzm*; *Die Durchführungen der kirchlichen Verordnungen des Generalvikars J.H. Wessenberg* (1915), czyli *Realizacje kościelnych zarządzeń wikariusza generalnego J.H. von Wessenberga*; *Die Beziehungen des Altkatholizismus zu den orthodoxen Kirchen des Ostens* (IKZ, 1925, s. 212 i nn.), czyli *Stosunki starokatolicyzmu z prawosławnymi Kościołami Wschodu*; *Bericht über die Verhandlungen der altkatholischen und der orthodoxen Kommission am 27. und 28. October 1931* (IKZ, 1932, s. 18 i nn.), czyli *Sprawozdanie z pertraktacji starokatolickiej i prawosławnej komisji w dniach 27 i 28 października 1931 roku*; *Die Utrechter Erklärung der altkatholischen Bischöfe* (1929), czyli *Utrechckie oświadczenie starokatolickich biskupów*; *Die Christkatholische Messfeier* (1934), czyli *Chrześcijańskokatolicka Msza*; *Erasmus von Rotterdam* (1936, IKZ, s. 193 i nn.), czyli *Erasm z Rotterdamu*; *Kirche und Amt* (1936, IKZ, s. 129 i nn.), czyli *Kościół i Urząd*; *Orthodoxe Zeugnisse über Schrift und Tradition* (1939, IKZ,

# Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej w 1980 r.

## (Działalność krajowa)

Pisząc o działalności krajowej Polskiej Rady Ekumenicznej w 1980 r., wspomnieć należy najpierw o Powszechnym Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan, obchodzonym przez cały świat chrześcijański od 18 do 25 stycznia. Z zalem trzeba stwierdzić, że obchody Tygodnia Modlitwy w naszym kraju miały w minionym roku nadal ograniczony zasięg. Tradycyjnie najwięcej okolicznościowych nabożeństw i imprez towarzyszących zorganizowano w Warszawie i w kilku większych miastach. Gdzie indziej odbywały się sporadyczne nabożeństwa lub nie było ich w ogóle. Także współpraca między Kościołami członkowskimi PRE a Kościołem Rzymskokatolickim w okresie Tygodnia nie wykazywała widzialnego postępu w porównaniu z latami ubiegłymi.

Do prowadzenia aktualnych badań lub prac PRE powołuje komisje. Liczba i nazwy tych komisji ulegają zmianom, w zależności od potrzeb. Nowy Zarząd, wyłoniony przez Walne Zgromadzenie PRE w listopadzie 1979 r., zaproponował, by w najbliższej przyszłości działalność prowadziły następujące komisje: Teologiczna, Pomocy Międzykościelnej, Ewangelizacyjna, Katechetyczna, Pracy Kobiet i Młodzieży. Propozycje Zarządu zostały zaakceptowane przez Prezydium PRE i nowe komisje mogły w 1980 r. przystąpić do działalności.

W celu lepszego organizowania i koordynowania współpracy ekumenicznej w terenie PRE powołuje oddziały regionalne. W 1979 r. działały one w 11 ośrodkach: w Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Koszalinie, Krakowie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu i Zielonej Górze. W lipcu 1980 r., po 10-letniej przerwie, ukonstytuował się na nowo oddział regionalny w Lublinie. Przystąpili do niego przedstawiciele 7 Kościołów członkowskich PRE działających na terenie województwa lubelskiego. Na przewodniczącego oddziału wybrano duchownego polskokatolickiego — ks. Władysława Barana.

Z imprez o szerszym zasięgu, zorganizowanych przez PRE, na uwagę zasługują sympozjum, które odbyło się 14 maja w Warszawie. Było ono poświęcone VIII Zgromadzeniu Ogólnemu Konferencji Kościołów Europejskich, które w październiku 1979 r. obradowało na Krecie. Wziął w nim udział sekretarz generalny KKE — dr Glen Garfield Williams. W ramach sympozjum trzej uczestnicy Zgromadzenia Ogólnego — bp Szymon Romańczuk, bp Zdzisław Tranda i bp Tadeusz Majewski omówili główne aspekty obrad tego spotkania Kościołów europejskich: teologiczny, religijno-duchowy i polityczno-społeczny. Dr G.G. Williams dokonał oceny Zgromadzenia z pozycji sekretarza generalnego oraz omówił główne zadania, wobec których stoją Kościoły europejskie. Na zakończenie sympozjum ks. prezes Witold Benedyktowicz przekazał na ręce Sekretarza Generalnego pismo PRE do KKE. Zwarca ono uwagę na konieczność wzmożenia poczynań niezbędnych dla utrwalenia rezultatów Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. W tym celu polecamy szczególnej uwadze KKE tak jasno wyartykułowaną przez stronę polską „propozycję zwołania do Warszawy europejskiej konferencji w sprawie odprężenia militarnego i rozbrojenia... Ufamy, że chrześcijaństwo w Europie znajduje dość siły, odwagi i fantazji, by przekonać i skłonić polityków odpowiedzialnych za losy naszego kontynentu do odbudowy zaufania, wzajemnego szacunku, redukcji potencjału wojenskowego i kontynuacji procesu odprężenia”.

10 grudnia odbyło się rozszerzone posiedzenie Prezydium PRE. Głównym tematem obrad była ocena aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju oraz działalności Rady na arenie międzynarodowej. Pozytywnie oceniono zachodzące przemiany, a w szczególności demokrację życia publicznego. Podkreś-

lono potrzebę odnowy moralnej w kraju. Prezydium ponownie podjęło sprawę dostępu Kościołów członkowskich PRE do radia. Do uczestnictwa w obradach zostali zaproszeni kierownik Urzędu do Spraw Wyznań minister Jerzy Kuberski i wicedyrektor w tymże Urzędzie Tadeusz Dusik.

Jeden z głównych działaczy PRE, jej wiceprezes — ks. metropolita Bazyli obchodził w marcu podwójny jubileusz — 65-lecie urodzin i 10-lecia pracy na stanowisku zwierzchnika Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. W okresie sprawowania tej funkcji uczynił on wiele w dziedzinie przygotowania kadr kandydatów do stanu duchownego i podniesieniu kwalifikacji duchowieństwa. Zdołał także zwiększyć kadre kierowniczą Kościoła, tj. skład Episkopatu.

Prezes PRE, ks. dr hab. Witold Benedyktowicz, został mianowany 22 października przez Radę Państwa profesorem zwyczajnym. Od 1967 r. kieruje on katedrą teologii systematycznej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

W jednym z Kościołów członkowskich PRE, w Polskim Kościele Chrześcijan Baptystów, nastąpiła w maju zmiana na stanowisku prezesa Rady Naczelnej. Funkcję tę objął ks. Piotr Dajludzionek, stając się automatycznie członkiem Prezydium PRE. Dotychczasowy prezes, ks. Michał Stankiewicz, jest obecnie sekretarzem Rady Naczelnej.

Środowiska ekumeniczne w Polsce poniosły 18 listopada bolesną stratę — w Warszawie zmarł, w wieku 82 lat, ks. prof. dr hab. Wiktor Niemczyk. Był on pierwszym rektorem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (1954-1965), która kształciła członków Kościołów ewangelicznych, starokatolickich i prawosławnego. Zmarły należał do ludzi o wszechstronnych zainteresowaniach teologicznych. Ogłosił drukiem ponad 200 większych i mniejszych prac z dziedziny Starego Testamentu, religioznawstwa, doktryny luteranckiej, współczesnej teologii protestanckiej i ruchu ekumenicznego. Integralną częścią jego działalności naukowej była praca nad nowym przekładem Pisma Świętego, który ukazał się w 1975 r. Od powstania PRE (1946) współpracował z nią aktywnie przez wiele lat i w okresie sprawowania funkcji rektora przewodniczył jej Komisji Teologicznej. Pod koniec lat pięćdziesiątych należał do współzałożycieli Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, uczestnicząc aktywnie w pierwszych jej posiedzeniach międzynarodowych.

Komisja Mieszana Polskiej Rady Ekumenicznej i rzymskokatolickiej Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, istniejąca od 1974 r., obradowała w ubiegłym roku dwukrotnie: 23 kwietnia i 14 listopada. Podczas obu spotkań poświęcono wiele uwagi sprawie właściwego przebiegu Tygodnia Modlitwy. Postanowiono zwrócić się do PRE i Komisji Episkopatu z prośbą o wydanie zalecenia wszystkim oddziałom regionalnym PRE i kuriom rzymskokatolickim w sprawie organizowania dwóch spotkań rocznie, z których jedno byłoby poświęcone przygotowaniu, a drugie — ocenie Tygodnia Modlitwy. Inne tematy, które poruszano podczas posiedzeń Komisji Mieszanej, dotyczyły dostępu Kościołów do środków masowego przekazu, zwłaszcza radia, a także różnych ważnych wydarzeń na międzynarodowej arenie kościelnej i ekumenicznej, w których uczestniczyli bądź przedstawiciele Kościołów członkowskich PRE, bądź Kościoła Rzymskokatolickiego.

Podkomisja do Spraw Dialogu zorganizowała w minionym roku trzy spotkania: 20 marca, 8 maja i 20 listopada. Podczas wszystkich spotkań dyskutowano nad projektem instrukcji w sprawie „duszpasterstwa małżeństw o niejednolitej przynależności kościelnej” Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego. Przyjęto zgodnie szereg propozycji

zmian projektu „Instrukcji”. Przedstawiciele Kościołów członkowskich PRE wypowiedzieli przy okazji pragnienie, by praktyka dorównywała ekumenizmowi „Instrukcji”. Podawali przykłady konfliktów powstających w wypadkach, gdy ich strona wchodzi w związek małżeński ze stroną rzymskokatolicką. Tekst, uwzględniający uwagi do projektu „Instrukcji”, postanowiono przekazać rzymskokatolickiej Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu. Podczas ostatniego posiedzenia Podkomisji (20 XI) przystąpiono do prezentacji stanu prawnego i praktyki małżeństw mieszanych w Kościołach członkowskich PRE. Debatą ta będzie kontynuowana podczas spotkania w dniu 26 marca 1981 r.

W maju ubiegłego roku przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego i Kościoła Polskokatolickiego podpisali uzgodnienie na temat chrztu. Był to siódmy Kościół członkowski PRE, z którym Kościół Rzymskokatolicki takie uzgodnienie podpisał. Do sfinalizowania pozostały jeszcze rozmowy z reprezentantami Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego. Gdy to nastąpi, wówczas stworzona zostanie podstawa do oficjalnego uznania przez Episkopat rzymskokatolicki chrztu udzielanego w Kościołach zrzeszonych w PRE i vice versa.

Mimo pozytywnych doświadczeń, które staliśmy się wyżej przedstawić, w niektórych regionach kraju występowały w dalszym ciągu napięcia między rzymskokatolikami z jednej strony, a prawosławnymi, polskokatolikami i ewangelikami — z drugiej. Bardziej poszkodowani w wyniku sporów i nieporozumień byli na ogół ci ostatni, gdyż żyją przeważnie w wielkim rozproszeniu. Szczególnie przykry wydzźwięk miały nieporozumienia, jakie powstały na Mazurach na tle nielegalnego przyjęcia przez ludność rzymskokatolicką kilku kościołów ewangelickich. Wydarzenie to nie pozostało bez wpływu na ogólną sytuację ekumeniczną, o czym świadczy fakt, że władze zwierzchnie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego wycofały przejściowo, do chwili pozytywnego rozwiązania konfliktu, swoich członków z Komisji Mieszanej i Podkomisji do Spraw Dialogu.

Tygodnik „Rodzina”, na prośbę Polskiej Rady Ekumenicznej, rozoczał w 1980 r. druk Ekumenicznego Kalendarza Modlitw, który został opracowany przez przedstawicieli Światowej Rady Kościołów przy współdziałaniu wawkińskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan i światowych związków wyznaniowych. Przekładu i aktualizacji Kalendarza dokonał pracownik PRE — dr Karol Karski. Pod koniec 1980 r. Ekumeniczny Kalendarz Modlitw ukazał się jako numer specjalny czasopisma „Materiały problemowe”, wydawanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne. W realizacji tego przedsięwzięcia wziął udział, jako konsultant, sekretarz rzymskokatolickiej Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu — ks. prof. Lucjan Balter. Kalendarz, który wyszedł w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy, został rozpowierzony wśród działaczy ekumenicznych, duchownych i wiernych Kościołów członkowskich PRE i Kościoła Rzymskokatolickiego.

Polska Rada Ekumeniczna wydała z okazji Świąt Bożego Narodzenia postanie, które owoce m.in.: „...Niejatwa jest nasza codzienna egzystencja wobec istniejących trudności. Wszystkich Polaków niepokoi zagrożenie Ojczyźnie niebezpieczeństwo oraz możliwość zakłócenia pokoju. Swoją nadzieję pokładamy jednak nie tylko w postawie robotników, w dążeniu do odnowy i na wysiłkach mądrych ludzi dobrej woli, ale na tym, który jest naszą drogą, prawdą i życiem — na Jezusie Chrystusie (J 14,6)...”.

KAROL KARSKI



Między energicznym, dysponującym majątkiem ojcem, a resztą rodziny, łącznie z małżonką, istniał olbrzymi dystans. Dla dzieci ojciec uosabiał wręcz władzę, nie śmiały usiąść w jego obecności. Między ojcem a dziećmi istniała więź opierająca się nie tyle na serdeczności, wzajemnym zaufaniu, co raczej na zasadach obowiązującej tradycji, respekcie i strachu. Dopóki żył ojciec, dopóty majątek był niepodzielny, a nawet dorośli synowie zależni byli od jego woli i nie mogli nawet marzyć o całkowitej samodzielności, chyba że ojciec zezwolił na małżeństwo i syna wyposażył. Dorośli synowie chodzili w pewnej odległości za głową domu, nosząc np. jego szablę, stawali prawie na baczność przy ławce, w której zasiadał on w kościele itp. Stosunki takie typowe były zwłaszcza dla kół tzw. sarmackich, prowincjonalnych, konserwatywnie trzymających się zwyczajów, na jakie złożyły się całe wieki. Władzę zachowywał ojciec aż do śmierci.

W domu, w którym mąż o wszystkim decydował, żona mogła być tylko pierwszą służebnicą, której poruczano dozór nad dziećmi, nad częścią domu i częścią gospodarstwa. Żona najczęściej nie brała udziału w życiu towarzyskim, nie wiedziała nic o zajęciach i kłopotach męża, często na-

Cześć dla ojca była bardzo wielka. Dzieci nazywały ojca „panem ojcem”, wiedząc, że jest on nie tylko ojcem, ale i władcą. Młodzież, choćby i najbardziej niesforna, milkła na widok ojca; nie mówiono głośno w jego obecności. Należnym powitaniem ojca było pocałowanie jego ręki, objęcie za kolana, w szczególnych wypadkach także i do nóg padano. Nauki religijne łączyły się z tradycją rodzinną, nakazującą bezwzględną cześć dla ojca: odmowa błogosławieństwa ojcowskiego oznaczała nieszczęście...

**K**iedy tak nieraz przyglądamy się własnej rodzinie, najbliższymi, czy też przyjaciółom, przychodzi nam często na myśl pytanie, jakby ta nasza rodzina wyglądała, gdyby tak cofnąć się w przeszłość o dwa lub więcej stuleci? Zapewne zależność żony od męża byłaby znacznie większa, reprezentowałyby oni inne postawy wychowawcze w stosunku do własnych dzieci, a dzieci — ubrane w dawne, nieco dziwne dla nas stroje — mówiłyby, podobnie jak i ich rodzice, nieco innym językiem, bardziej staropolskim. Jak to było naprawdę z tą rodziną w dawnej Polsce?

Potoczna wiedza o dawnej obyczajowości kształtowana jest do dziś przede wszystkim przez artystyczne wizje literackie, malarskie i filmowe. Pośród historyków i parających się historią publicystów słyszy się poglądy, że powieść historyczna nie najlepiej spełnia swoją rolę, dbając nie tyle o przedstawienie rzeczywistości i zrozumienie procesów dziejowych, ile o efektywne, najczęściej stylizowane, obrazy przeszłości. W konsekwencji czytelnik ma bardzo mglisty pogląd na obyczajowość minionych wieków.

Warto więc sięgnąć do źródeł znacznie wiarygodniejszych od powieści historycznych, mianowicie do prac historyków dotyczących dziejów kultury polskiej tamtych lat. Mam tu na myśli interesującą książkę Zbigniewa Kuchowicza pt. „Obyczaje staropolskie” oraz dwutomowe, wspaniałe dzieło Jana S. Bystronia pt. „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce”. Przy omawianiu głównych, charakterystycznych rysów rodziny w Polsce XVI-XVIII w. opierać się będziemy przede wszystkim na tych dwóch wspaniałych pozycjach.

Fundamentalne znaczenie w obyczajowości polskiej minionych wieków miało życie rodziny, bowiem podstawową komórkę panującego ówczesnie systemu społecznego stanowiła właśnie rodzina. Ale rodzina ówczesnych czasów posiadała strukturę wybitnie patriarchalną. Był jej opierał się na surowym autorytecie ojcowskim. Wprawdzie zakres i trwałość władzy ojcowskiej zależne były od wielu czynników, to jednak nie ulega wątpliwości, że rodzina odgrywała olbrzymią rolę w obyczajowości wszystkich grup ludności

Więź rodzinna — czyli pokrewieństwo — było w dawnych czasach silniejsze ponad inne łączniki. Rodzina tworzyła całość, na tle której dopiero silniej mogła występować jednostka, rodzina prowadziła gospodarstwo, była wreszcie zespołem współżyjących najbliższych ludzi.

Bogata terminologia rodzinna świadczy, że do stosunków krewieństwa przywiązywano znaczną wagę. W osiemnastym wieku rozpowszechnił się obcy szwagier i kuzyn, co było już dowodem słabnącego zainteresowania dla związków rodzinnych, ale tam, gdzie dawna tradycja była żywa, bardzo dokładnie określano stopień krewieństwa czy powinowactwa. Tak więc brat męża zwał się dziewiarz, brat żony — szurzy, siostra męża — zołwica, siostra żony — świeść, żona brata męża — jątrew; rodziców męża zwano świekrami, rodziców zaś żony — teściami.

We wcześniejszych czasach ojciec był bezwzględnym panem całej rodziny, dowolnie rozporządzał żoną i dziećmi, miał prawo zupełnie swobodnej decyzji. Stopniowo zaczęły się te stosunki zmieniać i władza ojcowska nie przestała być bardzo znaczną, lecz nie jest już tak bezwzględna.





# A W POLSCE MINIONYCH WIEKÓW

wet mieszkała wraz z młodszymi dziećmi pod tym samym, co prawda, dachem, co mąż, ale z daleka od niego.

Stanowisko kobiety w rodzinie decydowało o jej stanowisku społecznym i towarzyskim; dopóki żona czy córka była ślepo posłuszna, dopóki miała wyznaczony sobie wąski zakres działania w gospodarstwie i w izbie dziecięcej, nie mogła ona, oczywiście, być ozdobą towarzystwa, nie mogła odbierać hołdów zabierając samodzielnie głosu... Nawiasem mówiąc, sam wyraz „kobieta” uważany był przez długie czasy za nieprzyzwoity.

Emancypacja kobiet rozpoczęła się w sferach dworskich, gdzie za cudzoziemskimi wpływami, zwłaszcza w otoczeniu królowych Francuzek, kobiety zaczęły odgrywać coraz to istotniejszą rolę towarzyską, stając się ośrodkiem zebrań i zabaw. Równocześnie zaczęła się także i większa swoboda w stosunku do mężczyzn. Ale większość społeczeństwa szlacheckiego i wraz z nim także duchowieństwa bardzo ostro zwracała się przeciwko nowej modzie; kaznodzieje przypominali Sodomę i Gomorę, gromili nowe stroje, nowe obyczaje, nowe nauki i wyznaczali kobiecie miejsce we fracymerze i kuchni, głosili jej zależność, wzywali do bezwzględnej posłuszeństwa mężom.

Osiemnasty wiek zaostrił jeszcze te przeciwieństwa; wpływy obce, zwłaszcza w drugiej połowie stulecia, stały się przemożne i ogarnęły szerokie sfery zamożniejszej szlachty i ziemiaństwa. Zdarzało się nieraz, że w tej samej rodzinie mężczyźni żyli jeszcze w sferze sarmackich pojęć i zwyczajów, gdy kobiety hołdowały już modzie francuskiej i marzyły o Paryżu. Średni ziemiaнин chodził jeszcze w kontuszu i pielęgnował troskliwie długie wąsy, a żona już tylko we francuskiej sukni chodziła i nosiła pudrowaną perukę.

Bardzo wcześnie wychodziły dziewczęta za mąż; mariaż traktowano często jako interes — czy to bezpośrednio finansowy, czy to przez pozyskanie koligacji, które tak wielką odgrywały rolę. Nie liczono się więc z upodobaniem ani wiekiem córek. Mineły — co prawda — czasy średniowiecza, w którym dzieci łączono ślubem kościelnym, ale i tak wiek panny młodej bywał zazwyczaj bardzo niski.

Mężczyźni żenili się rozmaicie, przeważnie dość późno. Służba dworska, wojaczka, podróże, życie w wesołej kompanii, wreszcie oczekiwanie schedy — oto czynniki opóźniające wiek żeniactwa. Bywało więc często, że człowiek już bardzo doświad-

czony, często przeżyty, osiadał po burzliwym życiu na wsi i zaczynał życie spokojne właśnie od mariażu. Gospodarzenie na wsi wymagało ręki kobiecej, a wiek nieco podszedł domagał się troskliwej opieki; nigdy więc chyba nie było za późno na konkury.

Znaczną przeszkodą do zawarcia małżeństwa była nierówność stanu. Dawniej, w średniowieczu, na różnicę stanu nie kładziono tak wielkiej wagi, ale w miarę pogłębiania się dystansu stanowego coraz to usilniej wystrzegano się mezaliansu. Drobna szlachta na to niezważała i często cząstkowi dziedzice żenili się z chłopkami, szlachcianki zaś wychodziły za chłopów, którzy następnie brali po żonie nazwisko i uważani byli za szlachtę, ale wśród majątniejszych, bardziej ambitnych sfer szlacheckich, mezalians spotykał się z niechęcią, czasem nawet z czynnym potępieniem.

Małżeństwa kojarzyli rodzice. Długie rozmowy domowe i pertraktacje rodzin doprowadzały do postanowień, wobec których synowie, a zwłaszcza córki musiały być posłuszne. Syn jeszcze łatwiej mógł mieć własną wolę w tym zakresie, żeniąc się później, czasami wcale późno, miał większą niezależność w stosunku do ojca, więcej swiata widział, więc mógł i wybór mieć większy; panny natomiast troskliwie izolowane w domu i co najwyżej na pewien czas oddawane do klasztoru na naukę, przywykłe ślepo słuchać rodziców, były zupełnie od ich woli uzależnione.

Jeżeli rodzice czy opiekunowie odmawiali ręki panny, można było jeszcze dopiąć celu podstępem lub przemocą. Porwanie panny, czyli raptus puellae — oto zdarzenie dość częste, pozostające w tradycji okolicy, czasami mające swe odbicie w księgach sądowych. Porwanie panny zdarzało się w rozmaitych sytuacjach. Bywały i takie, że jakiś bardzo zawzięty amant siłą zbrojną, wbrew woli rodziny i samej panny, dokonywał porwania. Porwania były także i inne — starannie z góry ułożone i obmyślane, przy zgodzie i współdziałaniu panny młodej, a czasem nawet jej matki. Kawaler zajeżdżał więc w nocy, zazwyczaj w towarzystwie, a panna, czekająca już na umówiony znak, wsiaadała do karety, zabierając ze sobą kosztowności, ubrania itp. Wszystkie te porwania kończyły się raczej pomyślnie.

O ile wierność małżeńska mężczyzn była dość problematyczna, o tyle zdrada ze strony żony należała do wyjątków i spotykała się z jedno-myślnym potępieniem.

Rozwód nie był rzeczą obcą społeczeństwu szlacheckiemu. Za czasów reformacji słyszało się już o częstych rozwodach. Nie były to najczęściej rozwody, lecz po prostu rozjeście się: żona przestaje żyć z mężem, opuszcza go demonstracyjnie i udaje się pod opiekę krewnych.

O dzieci dbano raczej niewiele w dawnych czasach. Chowano je bez nadzoru, bez higieny, karmiono tak jak starszych, często i alkoholem pojono; niańki i piastunki, ciemne, przesadne i niechlujne, zresztą najczęściej bez nadzoru pozostające, nieraz musiały być sprawczyniami nieszczęścia; w razie choroby leczono dzieci modlitwą, zamawianiem lub też domowymi czy znachorskimi specyfikami. Zresztą pocieszano się łatwo, skoro co rok był prorok; bardziej pobożni nawet cieszyli się myślą, że dziecko ich jest w niebie. „Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął”, mówiono, nie przejmując się zbytnio śmiercią dziecka...

Oczywiście, były też i domy, gdzie dzieci otoczone były staranną opieką i miłością.

Synowie, podrosłszy nieco, przechodzili pod opiekę ojca. Opieka ta nie była zbyt staranna ani też konsekwentna; chłopcy płątali różne figle, gonili po wsi, próbowali naśladować starszych, a starsi

cieszyli się buńczucznością młodzieży, podniecali ją do psot i bójek, a gdy im już za dużo tego było, stosowali generalny środek wychowawczy w rozmaitych zresztą formach — kija, różgi czy rzemienia...

Wychowanie dziewcząt szło zupełnie odmiennymi drogami. O ile chłopcy mieli w domu dużą swobodę, za której nadużywanie czasami tylko płacili skórą, o tyle dziewczęta były zamknięte, izolowane, pod ostrą kontrolą matki czy ochmistryni, „pani starej”. Sebastian Petrycy z początku siedemnastego wieku bardzo jasno wyłożył teorię takiego właśnie wychowania: „daleko większej pilności potrzebują córki niżli synowie, iż większą sromotę rodzicom i przyjaciołom upadkiem swoim zwykły czynić. Na tym ich wszystko wychowanie przynależy, aby wstyd i uczciwość swoją panieńską zachowały”.

A teraz, po przeczytaniu tych rozważań z dziejów dawnej obyczajowości polskiej, pomyślcie, mili Czytelnicy, czy nie lepiej nam było urodzić się właśnie w dzisiejszych, naszych czasach?

wybór i oprac. M.K.



# WSPOMNIENIA

0

## NIEZAPOMNIANYCH

### KSIĄŻKACH

Zainteresowanie książką rozpoczyna się przeważnie dość wcześnie, bo już około 7—11 roku życia. Podobnie było i ze mną. I chociaż rodzice moi czytali niewiele, a jedynymi książkami, jakie posiadali w domu, były kalendarze i książeczki do nabożeństwa, to jednak od dziecka czułem nieodparty „pociąg” do książek. Pierwszymi książkami, które wywarły na mnie duże wrażenie były powieści dla młodzieży Walerego Przyborowskiego — „Olszynka Grochowska” i „Szwależer Stach”, a nieco później — „Przypadki Robinsona Kruzoa” — Daniela Defoe.

Nie czytałem nigdy bajek, choć moi rówieśnicy w tym okresie życia zaczytywali się bajkami Andersena. Nawet tak chętnie czytana przez dzieci książka M. Konopnickiej — „O krasnoludkach i sierotce Marysi” nie przypadła mi do gustu. Dzisiaj przyznaję ze skruchą, że niektóre bajki są naprawdę piękne...

Z biegiem lat zainteresowania moje się zmieniły, ale książka historyczna i przygodowo-podróżnicza pozostała do dzisiaj ulubioną lekturą. Od wielu już lat młodzież prawie całego świata pasjonuje się takimi pisarzami, jak: Verne, Mayne-Reid, Cooper, Stevenson, Bird, Umiński, K. May itp., z zapartym tchem czytuje „Wyspę tajemniczą”, „Pobyt w pustyni”, „Czerwonego korsarza”, „Wyspę skarbów”, „Ducha puszczy”, „W podobnych krainach” i wiele innych pasjonujących powieści.

Muszę przyznać, że w 6 klasie przeczytałem „Trylogię” i „Krzyżaków”, zaś w klasie 7 — „Chłopów” Reymonta. Obaj pisarze wywarli na mnie olbrzymie wrażenie, dostarczyli tyle emocji, wrażeń. Helena i Zagłoba, Wołodyjowski i Skrzetuski, Oleńka i Kmicic, Zbyszko, Danusia i Jagienka, to bohaterowie, o których nie sposób zapomnieć do końca życia. W „Chłopach” podziwiać trzeba doskonałą znajomość wsi, a szczególnie po mistrzowski opisaną wigilię Bożego Narodzenia.

W wieku młodzieńczym zainteresowania moje niewiele się zmieniły. Najchętniej czytany powieściopisarzami byli: London, Curwood, Conrad, Cooper, Sieroszewski, Kraszewski, Gomulicki. Sięgnąłem też po powieści tzw. klasyków Dalekiego Zachodu: Zane Grey, Oyen, Baxter, Horton, Roberts, Brand.

Czytało się ich z wypiekami na twarzy, często przez całe noce. Niesłychaną poczytnością cieszyły się dwie książki R. Chambersa — „Czerwona stopka” i „Don Koyot”. Pierwsza to wielka epopeja wojen indiańskich i walka o wolność Stanów Zjednoczonych. Druga zaś — to uroczą powieść przygodową o kopalniach srebra w Meksyku. Z pisarzy polskich największą popularnością w latach 30-tych cieszyli się: W. Umiński, K. Makużyński, W. Gąsiorowski, A. Nasielski, A. Morczyński oraz szczególnie T. Dołęga-Mostowicz. Ten ostatni przebojem wdarł



się do literatury polskiej. Jego powieści: „Kariera Nikodema Dyzmy”, „Znachor”, „Profesor Wilczur” i inne były rekordy poczytności. Obie powieści doczekały się licznych przekładów i ekranizacji filmowych. Wydarzeniem roku 1936 była również powieść M. Ukniewskiej „Strachy”, ukazująca kulisy życia tancerek kabaretowych.

Jeśli by jednak ktoś zapytał, jaka książka podobała mi się w życiu najbardziej nie umiałbym chyba na to pytanie odpowiedzieć. Pięknych książek jest wiele. Mogą to być np.: „Krzyżacy” Sienkiewicza, „Stara baśń”, Królewscy synowie — Kraszewskiego, „Wierna rzeka” — Zeromskiego, „Chłopi” Reymonta, „Listy Nikodema” Dobraczyńskiego, „Lord Jim” Conrada, „Ogień” Barbusse, „Czerwona stopka” Chambersa, jak również „Biały kiel” Londona, „Najdziksze serca” i „Włóczęgi północy” Curwoda, a może „Gorączka złota” Snowa, czy „Wyspa pięciu palm” Binssa. Z literatury młodzieżowej najpiękniejszymi książkami są chyba: „Pobyt w pustyni” — Mayne Reida, Cooperowski pięcioksiąg przygód, zaczynający się od „Pogromcy zwierząt” i „Robinson Kruzoa” D. Defoe.

Chętnie wracamy do książek przeczytanych we wczesnej młodości. Wiele z nich nie straciło nic ze swego dawnego blasku, niektóre jednak nie oparły się próbie czasu. Wydają się dzisiaj trochę naiwne — np. twórczość W. Przyborowskiego. Książką, do której chętnie wracamy (podobno nawet znani pisarze), jest tzw. Pięcioksiąg przygód Sokolego Oka. Te pięć powieści w jedną całość łączy temat i osoba głównego bohatera. Temat — to dzieje pionierstwa amerykańskiego, pochodzący cywilizacji na zachód, wojen kolonialnych między Anglią a Francją i wojen indiańskich. Głównym bohaterem cyklu jest Natty Bumppo, występujący pod różnymi imionami (Pogromca zwierząt, Sokole Oko, Długa strzelba, Tropiciele śladów, Skórzana Pończocha). Widzimy go w „Pogromcy zwierząt”, jako młodzieńca, w dwóch następnych — jako dojrzałego mężczyznę i w dwóch ostatnich — jako starca i sędziwego patriarchy pionierów. Natty Bumppo w dzieciństwie rozstał się ze światem cywilizowanym, wychował wśród szlachetnych i dzielnych Delawarów i żyje jako wolny człowiek w puszczy. Znakomity myśliwy jest ciekaw życia, kocha przyrodę i z największym poświęceniem pomaga ludziom spotkanym w puszczy, odznacza się nieustraszoną odwagą, sprytem, zręcznością i siłą. Nie jest jednak pozbawiony wad ludzkich, bywa naiwny i lubi się

chwalić. Mimo że często chełpi się tym, że jest białym, to jednak związany jest na śmierć i życie ze swymi czerwonoskórymi przyjaciółmi. I dlatego chyba Natty Bumppo jest najbardziej sympatycznym bohaterem powieściowym, jakiego stworzono w literaturze światowej.

Również niezwykle sympatyczne i bliskie są nam postacie kobiece w Pięcioksięgu. Piękna, choć płoża Judyta, dzielne siostry Alicja i Kora, wierna i miła Mabel, szlachetna i uroczą Elżbieta i wreszcie dobra i śliczna Inez. Wszystkie one przykuwają uwagę czytelnika.

Bohaterowie wielkich powieści są często dla nas bardziej prawdziwi od ludzi, których naprawdę znamy. Są dla nas bardzo bliscy, ponieważ w historii ich życia odnajdujemy część naszych doświadczeń, marzeń i pragnień. Uczymy się od nich, jak trzeba i jak nie trzeba żyć. Kochamy ich lub nienawidzimy, szanujemy albo nimi pogardzamy.

Dzisiaj niewiele z tych książek będziemy mogli dostać w księgarniach. Niektóre będą wyczerpane, inne w druku, większość natomiast nie ukazała się na naszych półkach księgarskich z tych, czy innych powodów. Jest to niepowetowana strata dla nas wszystkich. Wprawdzie nadal ukazuje się wiele nowości i wznowień, ale co najmniej 40—50% książek nie posiada odpowiednich wartości literackich, poznawczych itp. i zalega niepotrzebnie półki księgarskie.

Często mówi się, że współczesna literatura, a zwłaszcza młodzieżowa, przeżywa poważny kryzys, że nie mamy w kraju zdolnych pisarzy, piszących wyłącznie dla młodzieży. I nie tylko w Polsce. Faktem jest, że nie ma dzisiaj tak wybitnych indywidualności, jakimi byli niegdyś: F. Cooper i J. Verne, Mayne-Reid, R. Stevenson, J. Curwood, kpt. Marryat czy Władysław Umiński. Wydaje się jednak, że prawda jest gdzieś po środku. Niemniej i dzisiaj także mamy kilku, a może kilkunastu zdolnych, rokujących duże nadzieje pisarzy młodzieżowych.

Poczesne miejsca zajmują tu na pewno: Centkiewiczowie, Bidwell, Wernic, Mrówczyński, Fiedler, Rudnicka i inni. Jest to jednak zbyt szcuple grono pisarzy, aby zaspokoić głód książki podróżniczo-przygodowej, tym bardziej, że tak niewiele i nie najlepiej przekładamy z literatury obcej. Niepokoi również to, że oprócz A. Fiedlera i G. Bidwella żaden z wymienionych pisarzy nie wydał w 1980 r. nowej książki. Należy się więc obawiać, że podobnie, jak w zeszłym roku zabraknie na „Gwiazdkę” ciekawej, dobrej książki. Byłby to więc duży zawód dla miłośników książek przygodowych, zwłaszcza ze strony niezawodnego dotąd W. Wernica, jedynego pisarza w Polsce, który miał po nieodwołanym Krystynie Wandzie (Tadeuszu Kosteckim) spuściznę powieści z tzw. „Dzikiego Zachodu”. Kto nie wierzy, niech spróbuje kupić dobrą książkę przygodową w naszych księgarniach. Jeżeli nawet taka się ukaze, to znika dosłownie w ciągu kilku godzin. Czyżby i tu zaważyły trudności papierowe?

Pomimo tych akcentów krytycznych wierzymy, że nasze wydawnictwa wyjdą naprzeciw Czytelnikowi i już niedługo ukaza się wreszcie książki, na które czekaliśmy od paru, a nawet kilkunastu lat.

CZESŁAW BUJNIK

Gdy zasypiam — w nogach łóżka  
Siada przy mnie dobra wróżka...  
W sukni z moich snów zimowych,  
Snieżnobiałej, księżycowej  
(Tkanej z blasków górskich szczytów  
W mgłę spowitych, i z błękitów),  
Co noc w innej i piękniejszej —  
Bardziej zwiewnej, gwiazd pełniejszej...

Siada sobie, no i śmiało  
Mówi do mnie szeptem: „Halo!”  
I — zgarniając włosy z czoła  
Kończy: „Przyszlam... Noc już twoja!  
Zanim zdążę w ręce klasnąć,  
Ty — postaraj się już zasnąć!  
Zasnij cicho i szybciotko,  
Bo jak nie — to tupnę nóżką!

Śnij, maleńki, tylko szybko,  
Spójrz — już gwiazdki lśnią za szybą...  
A gdy skończą lśnić, mój miły,  
Stracę czarodziejskie siły...!”  
Po czym głaszcze mnie po twarzy,  
A ja — już zaczynam marzyć...  
Wszystko wokół mnie ucicha,  
Nawet zegar przestał tykać...

Tu, gdzie jeszcze przed chwileczką  
Stało białe me łóżeczko,  
Piękny rumak nóżką grzebie  
I zaprasza mnie do siebie!  
Parska i rży niecierpliwie,  
Prażąc swoją smukłą szyję...  
Jednym susem go dopadam  
I na siodło zręcznie wsiodam...

Pędź koniku, naprzód, śmiało!  
Nie na całym świecie biało!  
Jeśli zechcesz, to zdążymy  
Uciec przed mrozami Zimy,  
I hen, gdzieś na świata końcu  
Pokłonić się grzecznie Słońcu,  
By nam pięknie, tak od serca,  
Zaświeciło blaskiem czerwca!

Wiesz, gdzie mieszka nasze Słońce?  
Tam, gdzie piaski są gorące,  
Gdzie purpury i czerwienie  
Złotym blaskiem wieńczą Ziemię.  
I gdzie dzień nigdy nie gaśnie  
— Tam jest miasto Słońca właśnie!

Jeszcze wiem, że owo miasto  
Jest jak wielkie, pyszne ciasto!  
Są w nim rzeki z oranżady,  
Domy z mlecznej czekolady...  
A balkony, mój koniku,  
Zbudowane są z pierników!  
I — jak głosi stara wieść —  
Ja mam całe miasto zjeść !!!

Siwy rumak mknie jak strzała  
Godzin kilka już bez mała.  
Jeszcze przed nim kawał drogi,  
Więc oszczędzać musi nogi.  
Wkrótce — tak jak w starej baśni —  
Miasto Słońca złotem zalśni...  
I przywita swoich gości  
Pieśnią szczęścia i radości...

Już, nareszcie!... Jakie śliczne  
Jakie wielkie, i jak liczne!  
Rety! Czekolady chyba z tonę  
Poszło na ten dom z balkonem...  
A tu? Szumi dla ochłody  
Mleczny strumyk — niczym lody!  
Na drzwiach — cukierki, przeważnie Pierroty...  
Natychmiast się biorę do swojej „roboty”!!!

Nagle... Coś słyszę... Jakby mnie ktoś wołał,  
Ze trzeba już wstawać i iść do przedszkola?!!!  
I na dodatek, że gdy szybko nie wstanę,  
To mnie ominie przepyszne śniadanie?!!!  
Aromat czekolady unosi się wkoło...  
Nic już nie rozumiem, nie jest mi wesoło...  
Lecz co to? Nade mną mama — radosna,  
kochana!  
I pokój znajomy, w nim wszystko tak samo  
Zwyczajne, jak wczoraj... Jaka szkoda, mamo!

ELŻBIETA LORENC



ZAGADKA

## ZAGADKA

To zdjęcie jest ilustracją do znanego wiersza wielkiej i wspaniałej naszej poetki Marii Konopnickiej. Spróbujcie odgadnąć, o jakim wierszu Marii Konopnickiej jest tu mowa? Po cichu podpowiemy Wam, że bohater tego wiersza bardzo lubił podróżować...

Swoje odpowiedzi przysyłajcie do naszej Redakcji na kartkach pocztowych — z dopiskiem: Zagadka. Spośród nadesłanych prawidłowych odpowiedzi wylosujemy nagrody.

A oto nasz adres:

Redakcja tygodnika „Rodzina”  
ul. Kredytowa 4  
00-062 Warszawa

# „PODRÓŻ” PO



## CZYM JEST SEN?

**SEN** — w znaczeniu tego, co się śni, czyli marzenia sennego, jest czymś tajemniczym, niezrozumiałym, urzekającym, a czasem strasznym i groźnym. Czy można się więc dziwić, że ludzie od wieków chcieli wiedzieć, co oznaczają ich sny, czy mają one jakiś wpływ na ich życie i czy są wykładnikami ich wewnętrznych przeżyć?

Aby się tego dowiedzieć, w pracowniach ośrodków badawczych przez setki nocy zapisywano przebieg snów ludzi poddawanych badaniom i analizowano stopy taśm z zapisami marzeń sennych. A była to praca dość trudna. Okazało się bowiem, że poranne relacje badanych zawierają jedynie opis części ich marzeń sennych. Uczniowie postanowili więc budzić swych podopiecznych w rozmaitych fazach snu. Te badania okazały się bogatsze, ujawniły one, że większość marzeń sennych pojawia się w tzw. fazie REM, że każdy człowiek śni 4-5 razy w ciągu nocy, co zajmuje około 1,5 godziny snu. Niektórzy ludzie mają „żywe” sny przy zasypianiu, inni śnią dopiero pod koniec nocy. Bywa tak, że człowiek może przypadkowo obudzić się z marzeń sennych w środku nocy i rano je dobrze pamiętać, ale może być i tak, że człowiek śni nad ranem, a po

obudzeniu się już niczego nie pamięta. Ta zawodność pamięci badanych osób przysparza kłopotów psychoanalitykom. Mimo to udało się zebrać ogromne ilości ciekawego materiału badawczego. Chyba najwięcej, bo ponad 30 tysięcy opisów snów, zebrał Calvin Hall — kierownik Instytutu Badań Marzeń Sennych w Miami na Florydzie. Wśród nich znajduje się 5 tysięcy snów z innych środowisk kulturowych — z Nigerii, Meksyku, Peru. Po nagromadzeniu tej olbrzymiej liczby opisów, a następnie opracowaniu materiału, Hall stwierdził, że pewne treści snów są typowe dla określonych grup ludzi.

W 7000 opisów snów spostrzeżono np. różnice między treścią marzeń sennych mężczyzn i kobiet. Mężczyźni — jak się okazało — śnią częściej o mężczyznach, natomiast kobiety — zarówno o mężczyznach, jak i o kobietach. Analiza 1000 snów studentów uniwersytetu wykazała, że młodzi

ludzie często są bojaźliwi, w wielu snach wystąpiły bowiem sekwencje noclegowe z lękiem. Ogólna analiza snów wykazała, że nie śnimy snów zbyt radosnych i szczęśliwych — na każde 5 snów przypadają przynajmniej 2 połączone z uczuciem strachu czy zagrożenia.

Są ludzie, którzy twierdzą, że nigdy im się nic nie śni. Ludzie tacy także poddani byli badaniom i wtedy — ku ich wielkiemu zdumieniu — okazywało się, że jednak śnią. Kiedy budzono ich w fazie REM, wykrzykiwali — „o, właśnie mi się coś śniło!”. Badając tę grupę ludzi i ich sny, dr Kleitman stwierdził, że osoby zwrócone ku własnemu „wnętrzu” przypominają sobie sny łatwiej niż ludzie, którzy rzadko zastanawiają się nad własnymi uczuciami i myślami.

Wyraźne, fizjologiczne oznaki REM odkryto już u noworodków. Małe dzieci — zdaniem naukowców — śnią więcej niż dorośli, cykl marzeń sennych zajmuje im ponad połowę snu. U dziecka 2-letniego faza marzeń sennych zajmuje już tylko 30% czasu snu. W ciągu następnych lat obniża się do 20%, a u ludzi starszych spada do 13%.

Według starej teorii, na powstanie i przebieg snów wpływają bodźce zewnętrzne i wewnętrzne. Pragnienie, głód, zbyt wysoka lub zbyt niska temperatura pomieszczenia i inne stany organizmu mają niemały wpływ na treść naszych snów. Oto przykład: Freud pewnego wieczora jadł ostro przyprawione ryby i opowiadał później, że śniło mu się, że pił wodę. Podobne sny miały osoby badane, którym podawano przed snem pikantne potrawy. Przyczyną najintensywniejszych przeżyć sennych bywają czasem wstrząsające przeżycia, które potem powracają we snach. Istnieje w literaturze światowej wiele opisów snów pochodzących z okresu wojny, kiedy to mężczyźni uczestniczący w walce przeżywali ją ponownie w śnie.

Ogromną kolekcję snów zgromadził także leningradzki uczonec dr Wasyl Kasatkin. Jest on w posiadaniu aż 8 tysięcy opisanych i zbadanych sennych majaceń. Podstawowym dokumentem tej kolekcji była specjalna ankieta, zawierająca wiele pytań na temat życia i osobowości badanych ludzi, rodzaju ich zajęcia, warunków życia, upodobań itp. Efektem badań dr. Kasatkina jest bardzo ciekawa książka pt. „Teoria snów”. Dowodzi w niej, że istnieje

zależność między charakterem snu, a stanem... zdrowia badanego. „Sny ciężkie”, z wplecionymi motywami grozy, kończące się nagłym przebudzeniem i zdawałoby się całkiem nieuzasadnionym lękiem przed śmiercią, są zapowiedzią choroby, choć w tym okresie człowiek ów nie skarży się na nic i nie zdradza żadnych objawów — uważa dr Kasatkin. Ponadto sądzi, że jeśli śnił kiedyś dużo, a aktualnie nic mu się nie śni — może to stanowić sygnał zapowiadający jakąś chorobę, może także świadczyć o osłabieniu aktywności procesów psychicznych. Czy tak jest istotnie — potwierdzą dalsze badania, czas sprawi tę hipotezę, a także i inne, o których raz po raz głośno na łamach prasy i pism specjalistycznych.

Niektórzy amerykańscy uczeni uważają, że marzenia senne są swego rodzaju „kłapą bezpieczeństwa”, umożliwiającą rozładowanie napięcia nerwowego nagromadzonego w czasie aktywnej działalności mózgu. Marzenie senne miałoby „oczyszczać” mózg z tego rodzaju niepotrzebnych pozostałości i stąd niezbędność jego dla prawidłowego funkcjonowania mózgu.

Inną, też bardzo ciekawą hipotezę wysunęli uczeni angielscy — psycholog Evans i elektronik Newman (udział elektronika wskazuje na nowe możliwości, jakie dają próby modelowania zjawisk psychicznych za pomocą urządzeń elektronicznych). Uważają oni, że okres marzeń sennych jest okresem porządkowania i segregowania w mózgu informacji zebranych w ciągu dnia. Przypomina to porządkowanie i kontrolowanie programów maszyny matematycznej w okresie przeglądów. Zgodnie z tym poglądem, mózg w czasie pewnych okresów snu dokonuje jakby samokontroli, jest więc aktywny. Marzenie senne jest dziś półświadomym odbiciem tego „generalnego przeglądu”. Dlatego budzenie właśnie w momencie owych „porządków” może być groźne dla zdrowia. W świetle tej hipotezy nauka przez sen wydaje się metodą najzdrowszą. Niekorzystne też może być zbyt częste zazywanie środków nasennych, gdyż pozbawia ono przeżywania marzeń sennych, co oznacza — zdaniem Evansa — iż mózg nie może przeprowadzić samokontroli.

Hipoteza brzmi dość interesująco, czy jednak znajdzie potwierdzenie?

# KRAINIE SNU

## ZANIM ZAŚNIEMY

Nie jest dla nikogo tajemnicą, jak ogromne znaczenie ma dla każdego z nas sen. Jedni myślą o śnie z utęsknieniem, inni z lękiem, wielu trapi bezsenność, dla innych znowu nieznośna jest myśl o utracie kontroli nad samym sobą i nad otaczającym światem. Być może dlatego, choć czasem jesteśmy bardzo zmęczeni, wykonujemy prawie niezauważalne przez nas czynności nawykowe, mające niejako odsunąć ten moment. Do takich „obrzędów” przed snem należy wieczorne mycie lub kąpiel, przechadzka z psem, kilka chwil zadumy przed lustrem, wysłuchanie ulubianej płyty. Wiele osób wypija przed snem ziółka, szklankę ciepłego mleka, zjada łyżeczkę miodu. Są i tacy, którzy nie zasną bez wypicia kieliszka czegoś mocniejszego. Wszystkie te czynności mają podobno lepiej przysposobić organizm do snu.

Inne rytuały wykonywane przed pójściem do łóżka wydają się jeszcze dziwniejsze. Pewien mężczyzna z San Francisco zasypiał tylko wtedy, gdy położył się wygodnie w otwartej trumnie. W pewnych częściach Polinezji rozpowszechniony jest zwyczaj sypiania z głową zwróconą ku wschodowi. Karol Dickens nie rozstawał się nigdy z kompasem, ponieważ jego łóżko, do jakiegokolwiek przybywał, musiało być ustawione tak, aby głowa zwrócona była ku północy. Benjamin Franklin żył w sypialni wietrzono dokładnie o każdej porze roku — zimą panował w niej nieraz tęgi mróz. Sięgając do historii wspomnieć można, że francuska królowa Margot sypiała jedynie na czarnych prześcieradłach, natomiast król Filip V używał pościeli z błękitnego jedwabiu, a Henryk VII kazał zlewać swoje prześ-

cieradła najsilniejszymi pachnidłami.

Można by tu wzruszyć ramionami i uśmiechnąć się, gdyby każdy z nas nie był sam niewolnikiem jakiegoś obrządku wprowadzającego go do krainy snu — ot, choćby — czytania paru linijek książki do poduszki. Czy pomaga nam to zasnąć? Wieczorna przechadzka na pewno wyjdzie nam na zdrowie. Jest nawet takie powiedzenie: „po obiedzie spocznij chwilę, po kolacji przejdź się miłą”. Jeśli mieliśmy denerwujący dzień, nie zaszkodzi nam także szklanka ziołowej herbaty — waleriany, rumianku czy mięty. Nie zawadzi i łyżka miodu lub szklanka ciepłego mleka. Sprawiają one, że czujemy się odprężeni i bardziej podatni na sen. I nie należy całkowicie zrezygnować z kolacji w obawie, że „sprowadza ciężkie sny”. Trzeba jeść kolację, aby nas głód nie obudził w środku nocy, należy tylko wystrzegać się potraw tłustych, a także kawy, herbaty i wina. Najlepsze są kolacje składające się z mleka, razowego chleba, surówek warzywnych i soków owocowych.

Co można jeszcze polecić z przedsennych rytuałów? Koniecznie przed snem trzeba dobrze przewietrzyć pokój, i to niezależnie od temperatury na dworze. Czy spać przy otwartym oknie? Można, ale nie jest to konieczne, zwłaszcza gdy mieszkamy przy hałaśliwej ulicy. O tym, że należy się dokładnie umyć i wyczyścić zęby, nie trzeba chyba nikomu przypominać. Natomiast działanie kąpieli wieczornej trzeba wypróbować, jedni bowiem śpią po niej lepiej, inni gorzej. To samo dotyczy gimnastyki, choć kilka głębokich oddechów przy otwartym oknie jeszcze nikomu nie zaszkodziło, pomaga natomiast w zaśnięciu.

## MARZENIA SENNE

Czym więc jest sen? Jakie zmiany zachodzą w naszym organizmie, gdy zegar oznajmia nam, że czas na spoczynek?

Nad zjawiskiem snu człowiek zastanawia się nie od dzisiaj. Istnieją dowody, że zagadnieniem tym zajmowano się już nawet w VI w. przed naszą erą, gdy Alkman albo Alkmeon z Krotonu,

współczesny Pitagorasowi, wysunął tezę, że sen powodowany jest cofaniem się krwi do wnętrza żył, a przebudzenie — wypływem krwi z żył do ciała. W IV w. pne. Arystoteles przypuszczał, że sen powstaje wskutek „parowania towarzyszącego procesom trawiennym. Parująca materia zostaje wypchnięta do jakiegoś określonego miejsca, a

potem wraca i kursuje tam i z powrotem, jak przyplływ i odpływ w wąskiej cieśninie”.

W VI wieku naszej ery teoretycy greccy twierdzili, że sen powstaje po zstąpieniu do żył krwi opuszczającej niedożywiony mózg. Dziś wiemy, że tak nie jest, chociaż w mózgu (w poszczególnych fazach snu) dochodzi do uderzających zmian w ukrwieniu, a zmiany ciśnienia krwi w tętnicach szyjnych wpływają na stan pogotowia mózgu.

Inni jeszcze teoretycy Niemali, że sen może być spowodowany przez głód tlenowy mózgu. Jednak, jak stwierdzono obecnie, zużycie tlenu podczas snu pozostaje na wysokim poziomie. Jeszcze inni uczeni przypuszczali, że w ciągu dnia mogą powstać i nagromadzić się w organizmie pewne substancje „trujące”, które powodują sen. Odpowiedzialnością za sen obarczano coraz to inne narządy i układy.

W ciągu ostatnich dziesięcioleci uczeni zaczęli ujawniać niektóre z tajemniczych praw snu. W swych badaniach przyjmowali oni nieraz skrajnie różne założenia, a jednak uzyskiwane przez nich wyniki okazywały się zbieżne, choć kiedyś mogło się wydawać, że nie mają ze sobą żadnego związku.

Dziś uczeni skłonni są sądzić, że wiele narządów i układów uczestniczy w wywoływaniu snu, zarówno przez pośredni, jak i bezpośredni wpływ na mózg. Poszukiwanie ośrodka snu nie zostało jeszcze uwieńczone sukcesem, choć trzeba przyznać, że wiele już na ten temat wiemy. Doświadczenia prowadzone na zwierzętach sugerują, że strefy regulujące czuwanie i sen znajdują się w poszczególnych strukturach mózgu.

Dotychczasowe wyniki badań nie wyjaśniają jednak w dalszym ciągu tego, co powoduje, że zapadamy w sen. Wielu uczonych podjęło więc badania nad hormonami i innymi substancjami wytwarzanymi w naszym organizmie. Ciekawe badania przeprowadził francuski naukowiec — profesor Jouvet, który postanowił sprawdzić, jaki wpływ na sen wywiera serotonina. Serotonina jest neurohormonem. Jej rola fizjologiczna w naszym organizmie nie jest jeszcze całkowicie wiadoma, uważa się jednak, że uczestniczy ona aktywnie w procesach określanych mianem psychicznych oraz pełni ważną funkcję mediatora w przenoszeniu podnieć w naszym układzie nerwowym. Profesor Jouvet posłużył się wynalezioną niedawno substancją chemiczną, która wstrzymuje produkcję serotoniny. Wstrzyknął ją kotom. I cóż się okazało? Koty zaczęły cierpieć na bezsenność, która zniknęła natychmiast, gdy otrzywały zastrzyk serotoniny. Odkrycie profesora Jouveta stało się podstawą do dalszych badań biologów szwedzkich, którzy przystąpili do niszczenia w organizmie zwierząt skupisk serotoniny. Wyniki nie dały na siebie długo czekać: zabiegi te

doprowadziły zwierzęta do stanu prawie stałej bezsenności!

Badania te nasunęły naukowcom następującą teorię: ośrodek snu i czuwania (który, jak się przypuszcza, mieści się w górnej części pnia mózgu) wzajemnie się kontrolują. Substancją snu jest serotonina. Znana jest również substancja chemiczna czuwania. Jest nią noradrenalina, której obfite uwalnianie się w naszym organizmie hamuje z kolei produkcję serotoniny. Rolę czynnika regulującego wydzielanie się serotoniny i noradrenaliny przejął nasz zegar biologiczny.

Faktowi istnienia takiego zegara nie da się zaprzeczyć. Dowiedziono bowiem, że organizm ludzki podlega nieodmiennie rytmowi dobowemu nawet wtedy, gdy człowiek znajduje się w warunkach, w których nie ma dnia i nocy, i w których nie obowiązuje zwykła miara czasu. Wykazały to badania ludzi przebywających dłuższy czas w całkowitej ciemności — w jaskiniach i grotach. Michel Siffre, zapalony grotolarz, przebywał wiele dni na głębokości 120 metrów pod ziemią, w wielkiej grocie Carcassone. Choć stracił on tam poczucie czasu (gdy opuszczał grotę pomylił mu się daty), zapisy jego stanu snu i czuwania ujawniły, że jego organizm przez cały czas pobytu w jaskini wykazywał cykl 24-godzinny. A więc zegar biologiczny istnieje.

Troski, niepokoje, stresy, jakich nie szczędzi nam każdy dzień — wzmagają w naszym organizmie produkcję adrenaliny i noradrenaliny, tym samym pobudzają i utrwalają nasz stan czuwania. Kiedy jednak nadchodzi pora, w której nasz biologiczny zegar wybija godzinę snu — jak za uderzeniem zegara działać zaczyna serotonina. Czy ta teoria ma mocne podstawy i czy tak dzieje się naprawdę, tego jeszcze nie wiemy, ale na pewno dowiemy się już niedługo.

Sen to nie tylko dobroczynny spokój, obejmujący nasz organizm. Każdej nocy rozpoczyna się równocześnie nasza „podróż” po krainie snu. Niby leżymy nieruchomo i wypoczywamy, a jednocześnie przeżywamy różne emocje: cierpimy, śmiejemy się, martwimy, płacemy i jak za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej przenosimy się z miejsca na miejsce...

HERBERT WIDERA

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## MISJE W AFRYCE I AMERYCE

Gdy sytuacja religijna dzieląca zachodnią Europę na dwie strefy — katolicką i protestancką — zaczęła się stabilizować, obydwie odłamy chrześcijaństwa pragnęły rozszerzać swą działalność. Tak Kościół katolicki, jak też kościoły reformowane chciały wykazać swą przeżność i gorliwość w realizowaniu nakazu Mistra: „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody”. W obu obozach powstawały szkoły misyjne. Patriarcha rzymski powołał nawet specjalny urząd kierujący misjami, zwany Kongregacją Propagandy Wiary. Kongregacja ta powstała w Rzymie w 1622 roku. Pośpiech zwłaszcza ze strony katolickiej jest godny podziwu, rozmach misyjny i jego zasięg jeszcze bardziej. Reformacja w tej dziedzinie pozostała niemożliwa. Tyle, ale tylko z tych przyczyn, że nie miała jeszcze zbyt wielkiej bazy materialnej, a taką właśnie bazą dysponował od wieków Kościół katolicki. Terenów misyjnych starczyło dla wszystkich ośrodków misyjnych. Poznawany bowiem świat rozszerzał się w tym czasie bardzo gwałtownie. Odkrywcze wyprawy coraz głębiej penetrowały ląd afrykański, nawiązywały łączność z Dalekim Wschodem, sięgając do Indii, Chin i Japonii oraz na Filipiny, zaś zdobycze kolonialne w odkrytej zaledwie wiek temu Ameryce przeszły najśmielsze oczekiwania. Największe obszary skolonizowała katolicka Hiszpania, której król chwalił się, że w jego potężnym państwie nigdy nie zachodzi słońce.

Kiedy dziś czytamy relacje z podróży, niewiarygodnych wprost przyciół kolonizatorów i misjonarzy oraz zastanowimy się nad tym, jakie trudności musieli pokonać ci ludzie, budzi się w nas podziw dla ich odwagi. Misjonarze musieli pokonywać bariery językowe i kulturowe, przełamywać nieufność i wrogość tubylców. W ślad za białymi zdobywcami szedł biały misjonarz utrwalający nowy porzą-

dek i burzący dotychczasowe wierzenia. Chociaż chrystianizm łagodził zazwyczaj surowe pogańskie obyczaje, to jednak nauka Objawiona nie wydawała się niektórym narodom łatwą do przyjęcia. Gdy Cortez podbił wielki lud Azteków zamieszkujący dzisiejsze tereny Meksyku, usiłował ich królowi Montezumie wytłumaczyć wyższość religii Objawionej nad krwawą religią Azteków, składających na ofiarę bogom żywe ludzkie serca. Montezuma wówczas odrzekł, że woli składać ludzkie serca bogom, niż karmić się Ciałem Boga, jak to czynią chrześcijanie!

Mimo tych przeróżnaitych przeszkód chrześcijanie opanowali wybrzeża środkowej Afryki i cały olbrzymi ląd Nowego Świata — Ameryki. Część krajowców nawrócono siłą. Inni przyjęli chrystianizm dobrowolnie dzięki pracy misjonarzy. Zdobywca bowiem trzymał się raczej z dala od podbitej ludności. Misjonarz szedł między pogan i mieszkał z nimi. Nim rozpoczynał nawracanie, zakasywał rękawy i służył przyszłym parafianom. Uczył jak kopać studnie, by zapewnić wiosce stałe zdadną do picia wodę, odtwarzał narzędzia do uprawy roli, sprowadzał warzywa i propagował ich uprawę. Sam pilnie przyswajał sobie mowę tubylców, usiłował ująć ją w piśmie. Murzyńskie i indiańskie ludy przywiązywały się do takich misjonarzy, szanowały ich jak ojców i uważały za nieomylny autorytet. Na tak stworzonym fundamencie można było budować trwałe gmachy wiary i prowadzić właściwą pracę misyjną.

Idealnym przykładem właściwej działalności misyjnej były zakładane przez jezuitów w Ameryce Południowej nad rzeką Paranań tzw. „redukcje paragwajskie”. Były to drobne osady złożone z samych Indian pracujących wspólnie na ziemi, stanowiącej własność całej wspólnoty. Nadwyżki produkowane odprowadzano na rzecz państwa. Dzień zaczynał się i kończył modlitwą. Członkowie tych osad żyli na wzór pierwszych chrześcijan. Rządy Hiszpani i Portugalii położyły kres istnieniu tych wspólnot w obawie, by nie doszło do proklamacji wolnej republiki Indian. Sytuacja Indian, którym nie zajęli się misjonarze była bardzo trudna. Nie chcą się poddać przymusowej pracy, uciekali w głąb kontynentu, gdzie ginęli masowo z głodu. Na ich miejsce sprowadzono z Afryki Murzynów, którzy stanowili tanią siłę roboczą. Misjonarze starali się ulżyć ich doli. Aby uspokoić sumienia, chrześcijańscy kolonizatorzy uważali ludy kolorowe za gatunek ludzki niższego rzędu. U podstaw chrześcijaństwa w krajach kolonialnych legły nie zawsze chrześcijańskie metody propagowania prawdziwej wiary, czas jednak zatarł ślady gwałtów. Czcici doznają ci, którzy próbowali życiem i słowem bronić godności chrześcijanina w oczach uciskanych Murzynów i Indian.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Kilka słów o wychowaniu

#### O współpracę domu rodzicielskiego ze szkołą

Udział rodziców, a zwłaszcza matki, w szkolnym życiu dziecka winien być żywy, bezpośredni, nacechowany serdecznością i troskliwością. Niestety, często się zdarza, że rodzice nie interesują się zbytnio dzieckiem, nie pomagają mu w trudnościach — i to nie tylko ojcowie, ale i matki. A przecież od stosunku matki do dziecka, od jego słów, pouczeń, zależy nieraz cała życiowa postawa psychiczna synka czy córki. Tyle się dziś słyszy o nieuctwie dzieci i młodzieży! Pomijając wypadki chorobowe i niedorozwoju umysłowego, zastanówmy się, kto tutaj ponosi winę: rodzice czy młodzież? Kto tej winy ponosi więcej?

Już maluchom można i trzeba mówić stale o wadze i znaczeniu nauki w życiu każdego człowieka, o wartościach, jakie ona przynosi. Wyrabia się w ten sposób poszanowanie dla pracy ludzkiej w ogóle, dla nauki, stosunek do szkoły, sumiennosc w odrabianiu lekcji. Matka może i powinna wyrabiać w dziecku zamiłowanie do obcowania z kolegami szkolnymi, do współżycia w gronie rówieśników, z każdym dzieckiem biednym czy bogatszym, w przeciwnym razie wychowujemy sobków, egoistów, dzieci tzw. trudne, nerwowe, rozpieszczone.

Jeśli idzie o tzw. temperament dzieci, tak zresztą mile przez wychowawczynię widziany u dzie-

ci, to należy zwrócić uwagę, aby wyładowywał się on w granicach wychowania zespołowego, u młodzieży w szczególności.

Silnie rozwinięty krytycyzm, świadczący o umysłowej samodzielności, należy dyskretnie ujmować w pewne karby, by w drodze swawoli i niesubordynacji nie przekształcił się w przekorę lub rozpisanie. A już stanowczo winni rodzice przestrzegać, aby ofiarami wybuchającego krytycyzmu młodzieży nie padali nauczyciele. Zdarzają się jednak sprawy, stawiające matkę i ojca w nader trudnym położeniu, kiedy „pokrzywdzona” w szkole pociecha przychodzi do domu ze skargami na nauczycielkę. Trudna to dla rodziców chwila, wymagająca dużo taktu i opanowania, aby nie sprzymierzyć się z jedną stroną przeciw drugiej. Złośliwe krytykowanie z niskich pobudek, często osobistych, to zjawisko w życiu szkoły, niestety, częste, a wyrządzające wychowaniu ogromne szkody. W wypadkach takich i tym po-



dobnych, trudno zaiste odepchnąć dziecko, bo się rozżali i straci zaufanie i szacunek do nauczycielki albo do rodziców. Ale jest niedopuszczalne rzucanie głośnie lub cichych obelg na wychowawców naszych dzieci i młodzieży! Opanujmy się więc, umiejmy milczeć, trzymajmy nerwy w ryzach, wykażemy przez to wyższość kultury, taktu oraz poczucia własnej i cudzej godności! Nie obniżajmy nauczycielskiego autorytetu i poszanowania szkoły jako instytucji wychowującej, bo nie wiemy, jak i kiedy doznać możemy sami skutków tej „niebezpiecznej metody”. Poszanowanie i grzeszność wobec nauczycieli-wychowawców, wobec matki i ojca, zawsze jednakowa i uprzejma — oto zasada obowiązująca obie strony w szkole i w domu, na lekcjach i na ulicy, o każdej porze dnia.

Spokojna postawa rodziców wobec dzieci, wobec dodatków i ujemnych spostrzeżeń, co do każdego ucznia i nauczyciela, wyrobi podobnie spokojną postawę u dziecka. Tego rodzaju postawa sprzyja do rozważań samokrytycznych, do szukania przyczyny danej winy w samym sobie, we własnym stosunku do nauki, we własnej lekomyślności. Stwórzmy więc dzieciom takie warunki w domu, aby mogły spędzać każdą chwilę według ustalonego planu zajęć, aby miały „pod ręką” wszystko, co potrzebne jest do systematycznej, solidnej nauki. Są takie domy rodzicielskie, w których wszystkie potrzeby dzieci we wszystkie dni tygodnia są w całej pełni zaspokajane i to nie tylko potrzeby materialne, ale przede wszystkim potrzeby duchowe! Są to domy najczęściej rodziców mniej zamożnych, średnio sytuowanych, domy, w których rodzice otaczają swe dzieci nieustanną czułością i troskliwością. Dzieci takich rodziców promienią szczęściem i radością, nie cierpią na żadne kompleksy, nie dolegają im żadne cierpienia psychiczne — rozwijają się wszechstronnie i pięknie.

ANTONI KACZMAREK



# Rozmowy z Czytelnikami

Czytelnicy nasi interesują się często problemami natury teologicznej i duszpasterskiej. Świadczymy o tym może chociażby list, w którym p. Marian G. z Grodziska pisze między innymi:

„Pogrzeby odprawiane w latach międzywojennych w Kościele Rzymskokatolickim — jak mi wiadomo — podzielone były na klasy. Były więc pogrzeby klasy pierwszej, drugiej i trzeciej. Jaka była różnica między poszczególnymi klasami? Czym uzasadniano taki podział?

Znany jest również fakt, że w niektórych świątyniach rzymskokatolickich w naszym kraju odprawiane były uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę Eligiusza Niewiadomskiego. A przecież był on zabójcą pierwszego prezydenta Polski, Gabriela Narutowicza. Proszę więc o wyjaśnienie, czy religia rzeczywiście nakazuje modlić się także za duże przestępców, skazanych prawomocnym wyrokiem sądu na karę śmierci?...

Mam wreszcie wątpliwości, czy Msze św. i inne modlitwy odprawiane za dusze i ludzi niewierzących (którzy mieli pogrzeb świecki) mają jakiś sens? Przecież według nauki katolickiej z

chwila śmierci człowieka kończy się dla niego czas pokuty i zdobywania zasług. ... Czy Chrystus, który umarł na krzyżu za wszystkich ludzi, wszystkim też daje łaskę wiary?...

Korzystając z okazji, życzę członkom Kolegium Redakcyjnego oraz wszystkim pracownikom Redakcji, błogosławionych, spokojnych i zdrowych świąt Bożego Narodzenia”.

Drogi Panie Marianie! Rzeczywiście. Obrzędy pogrzebowe w Kościele Rzymskokatolickim w okresie międzywojennym, były często bardzo zróżnicowane. Odprawiano więc pogrzeby z udziałem kilku duchownych (zazwyczaj odbywało się kilka Mszy św.), przy rzeźnięciu oświetlonej świątyni, połączone z występami solistów lub chóru, śpiewających pieśni żałobne. Bezpośrednio potem następowała uroczysta eksportacja ciała zmarłego na cmentarz. Zdarzało się nawet, że trumnę ze zwłokami spuszczano do grobu na jedwabnych sznurach. Kiedy indziej ceremonie pogrzebowe (łącznie z Mszą św.) odprawiał tylko jeden kapłan, który też odprowadzał kondukt pogrzebowy na cmentarz.

Zwykle przy katafalku paliły się wtedy jedynie cztery świece. Bywały wypadki, gdy posługa pogrzebowa kapłana ograniczała się tylko do odmówienia krótkiej modlitwy i pokropienia trumny ze zwłokami na zewnątrz świątyni, bez odprowadzania zmarłego na cmentarz. Osobiście byłem świadkiem wydarzenia, kiedy biednym ludziom odmówiono nawet i tej posługi. Działo się tak dlatego, że bardzo często korzystanie z posług religijnych uzależnione było od wysokości kwoty wpłaconej proboszczowi. Mają prawdziwie duchowni prawo do przyjmowania ofiar, dla zapewnienia sobie godziwego utrzymania, gdyż — według nauki św. Pawła, „którzy przy ołtarzu służą, cząstkę z ołtarza otrzymują” (1 Kor 9,13). Jednak wymagania finansowe niektórych duchownych w latach międzywojennych, zakrawały na „handel” posługami duszpasterskimi.

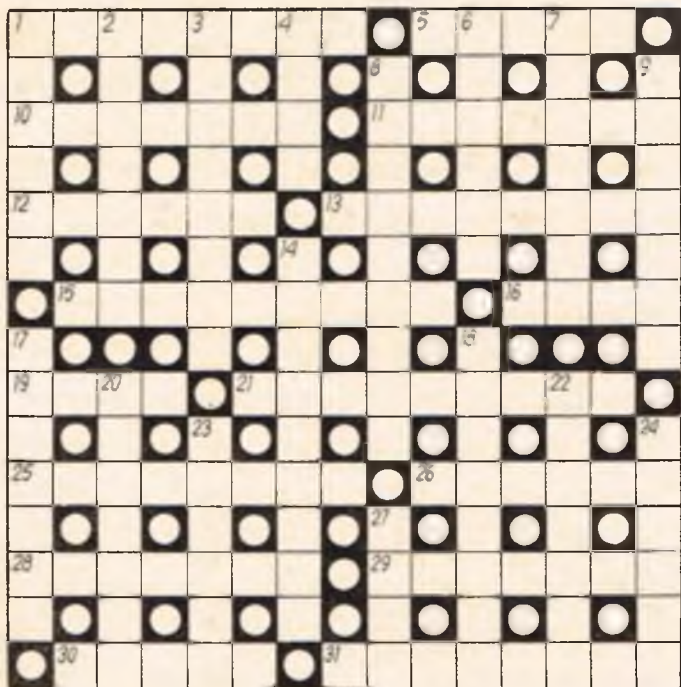
Wybór Gabriela Narutowicza (9.XII.1922) na prezydenta Rzeczypospolitej Polski — na wniosek PSL „Wyzwolenie”, przy poparciu stronnictw lewicowych i centrum, oraz mniejszości narodowych — nie był na rękę niektórym przedstawicielom hierarchii i duchowieństwa Kościoła Rzymskokatolickiego. Toteż odprawiając nabożeństwa żałobne za duszę jego mordercy, dawali wyraz sympatii dla człowieka, który przyczynił się do usunięcia niewygodnej dla nich osoby z areny ówczesnego życia politycznego w naszym kraju. Religia nie tylko nie zabrania

modlić się za kogokolwiek, ale jest nawet uczynkiem miłośnym „modlić się za (wszystkich bez wyjątku — przyp. mój) żywych i umarłych”. A więc i za morderców. Tym ostatnim zwłaszcza, jeżeli przed śmiercią pojednali się z Bogiem, modlitwa jest szczególnie potrzebna. O pożytku takiej modlitwy dowiadujemy się z Objawienia. Kiedy bowiem Juda Machabeusz złożył ofiarę za poległych rodaków, autor księgi machabejskiej dodaje: „Była to myśl święta i pobożna. Dlatego sprawił, że złożono ofiarę ... za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu” (2 Mch 12,45b).

Nawet świecki pogrzeb nie jest dowodem odrzucenia duszy człowieka przez Boga. Bo według zapewnienia samego Chrystusa „nie posłał Bóg Syna na świat, aby świat sądził, lecz aby świat zbawiony był przez niego” J. 3,17). Pragnie więc Bóg zbawienia wszystkich ludzi. Stąd też, jeżeli nawet ktoś odwrócił się od Boga, mógł w ostatniej chwili swojego życia otrzymać od Boga łaskę wiary i serdecznego żalu. Bo — jak nas zapewnia Objawienie Boże — „u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwa” (Łk 1,37). Zresztą sam Pan wspomina, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi.

Zarówno Panu, jak i innym Czytelnikom dziękuję za pamięć oraz życzenia świąteczne. Wszystkich też serdecznie w Chrystusie pozdrawiam.

DUSZPASTERZ (Ks. J.K.)



## KRZYŻÓWKA NR 4

**POZIOMO:** 1) niemrawość, ospałość, 5) dramat muzyczny, 10) białe pieczywo w kształcie długiej bułki, 11) przydomek króla polskiego z XI w. 12) drażek do zakładania postronka, 13) roślina rabatowa o barwnych pachnących kwiatach zebranych w grona, 15) ktoś występujący po raz pierwszy w jakiejś dziedzinie, 16) cząstka filmu, 19) rudzielec z piosenki, 21) szkwał, 25) osoba występująca w teatrze lub filmie w drobnej, zazwyczaj niemej roli, 26) członek uprzywilejowanej warstwy społecznej w średniowieczu, 28) taneczny orszak, 20) placówka lecznicza, 30) zaloty, umizgi miłosne, 31) opowiadanie.

**PIONOWO:** 1) pękata butla szklana z wąską szyjką, 2) schowanie, 3) niejedno w kuchni, 4) postać męska z „Lilli Wenedy”, 6) gwarancja, 7) drzewo błędnie zwane białą akacją, 8) dziecko urodzone między 28 a 39 tygodniem ciąży, 9) potrawa z duszonych nerek zwierzęcych, 14) mityczna wyspa w pobliżu Gibraltaru, zatopiona wskutek nieznanego kataklizmu, 17) drobny wierszowany utwór satyryczny, 18) osoba z wyższym wykształceniem technicznym, 20) wykres, 22) kobiece nakrycie głowy zachowane w strojach ludowych, 23) wyrób, 24) broń szermiercza, 27) ryba w powijakach.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

**POZIOMO:** zadyszka, epoka, rybitwa, Rewizor, satyra, jesionka, skrajność, Belg, rejs, komisarz, grzebień, dżonka, tramwaj, paragon, dzień, skakanka. **PIONOWO:** zarost, dobytek, sztandar, Krak, pewnik, kanten, przedświt, drzazga, Indonezja, fregata, ciężarek, jazgarz, rentgen, obuwie, Łażnia, epik.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Maria Grzegorzka z Gońcycze i Zygfryd Prószyński z Pucka.

Nagrody prześlemy pocztą.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wyszczotki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 106. L-99.



Księżna, w czarnej surowej sukni, przebierała białymi rękoma wśród nagromadzonych przedmiotów, dzieląc je na osobne gromadki. Jej dama do towarzystwa, niemłoda kobieta, pani Dobrzyńska, kręciła się ciągle, znosząc coraz nowe rzeczy na przepelniony stół.

Księżna, przerywając zamyślenie, spoglądała na wodny portret Waldemara, z chmurą na bladej twarzy.

Od pewnego czasu wnuk ją niepokoił, zauważyła w nim wielką zmianę. Ostatni raz na prozonym obiedzie w Głębowiczach księżna przestraszyła się.

— Co mu jest? co go dręczy? — pytała samej siebie.

Dziwili ją wszyscy: i pan Maciej, i Rita, zwykle wesoła, rezolutna, teraz wiecznie zamyślona i bez humoru. Księżna parę razy spostrzegła, że płakała.

— Co się dzieje? — myślała staruszka.

Zajęta robotą, oczekiwała powrotu Rity, która natychmiast po otrzymaniu listu od Stefci pojechała do Słodkowic. Nagły wyjazd Stefci zastanowił księżną, a głównie wyraz twarzy Rity, kiedy list przeczytała.

Zbladła i zaciskając usta szepnęła do siebie:

— Jaki ona ma hart, ta dziewczyna!

Księżna nie dowiedziała się, co to miało znaczyć, ale od tej chwili w jej niespokojnych myślach błądziła Stefca dziwnie natarczywie. Księżna chciała zagłuszyć w sobie wszelkie niedobre podejrzenia, zajmowały ją przygotowania na Gwiazdkę.

— Moja Dobrzysiu, nie powiedziałaś mi, czy dwoje dzieci tej wyrobnicy — wiesz? zostały przyjęte do ochronki w Głębowiczach?

Pani Dobrzyńska skinęła głową.

— Tak, ordynat polecił je przyjąć. A jakże! dostały, jak wszystkie, pościel i łóżeczka.

— Ale pamiętaj, że ubranka nasze to my dajemy. Wymogłam ten wyjątek na ordynacie.

— Są nowe na święta. Tymczasem noszą dawne, jeszcze dobre. Pan ordynat dzielnie się ochronką opiekuje. Bardzo dobre są te kobiety, które przeznaczył do dozoru, i pani ochroniarka zacna osoba. Ochronka i szkoła pełna, ale przytułek dla starców stoi pustkami.

— Dlaczego to?

— Bo z włóczęgów nikt nie chce porzucić swego rzemiosła. Mówią, że wola żebrać, niż mieć stałe mieszkanie, dobrą strawę i jakie takie zajęcie. Każdy przyjdzie, zje, prześpi się i dalej znowu w świat. Mówiłam panu ordynatowi, że to chybiony cel, po co im dogadzać, kiedy oni wola żebrać. Ale pan ordynat jest za dobry.

— Cóż odpowiedział?

— Powiedział mi tylko tak: „Moja pani Dobrzysiu, albo się jest żebrakiem, albo się nim nie jest. Ci widać mają zamiłowanie do sportu. Trudno im bronić: mogliby się pochorować na nostalgię za włóczęgą. Niech już lepiej tylko jedzą i śpią zamiast się wyracać po rowach”.

Uśmiech mignął na ustach księżnej. Pani Dobrzyńska mówiła dalej:

— Jest tam kilka zgrzybiałych staruszek i starców, z rodzin robotników fabrycznych i strażaków. Ci sobie drą pierze albo drzemią pod piecem. Pan ordynat nazywa ten oddział „pałacem inwalidów”.

Księżna znowu spojrzała na portret Waldemara.

— Kochany, dobry chłopiec! — szepnęła z uczuciem.

— Ale czy księżna pani uważa — że ordynat jakiś dziwny jest? Chyba nie chorey, a jednakowoż nieswój. Ordynat już powinien żenić się, szkoda marnować takie piękne lata.

Księżna nic nie odpowiedziała, tylko westchnęła cicho.

Ale gadulską pani Dobrzyńska ciągnęła dalej przedkim głosem:

— Już to widać, że ordynatowi niełatwo się kto podoba, i nasza panna Margeryta jakoś mu nie do gustu. A szkoda! Dobra panienska i dzielna. A z hrabianką Barską już się skończyło, proszę księżnej pani? Bo to wszyscy mówili, że ordynat się z nią nie ożeni.

— Nie, moja Dobrzysiu, nic z tego nie będzie. Masz słusność, mój wnuczek niełatwo znajdzie żonę.

— Szkoda! szkoda!

Do pokoju weszła panna Rita w kapeluszu i futrzanym kołnierzu, zarumieniona z mrozu, z dziwnym wyrazem twarzy. Przywitała się z księżną w miłczeniu. Pani Dobrzyńska natychmiast wyszła.

Księżna podniosła oczy na swą wychowankę.

— Cóż tam w Słodkowiczach?

Rita usiadła na krześle, gwałtownie zdejmując rękawiczki.

— Stefca Rudecka wyjechała onegdaj.

— To wiem, ale dlaczego, co się stało?

— Och! dowie się ciocia bardzo prędko.. Ona postąpiła taktownie, lecz nie zakończyła kwestii.

— Pozwól, moja droga, ale nie rozumiem, o czym ty mówisz.

— To się wyjaśni, może dziś jeszcze. Wczoraj ordynat był w Słodkowiczach, dziś będzie tu.

— Waldemar? Skąd wiesz?

— Mówiła mi Idalka.

Tragiczne, długie spojrzenie rzuciła na portret Waldemara i rzekła gorąco:

— On zwycięży do końca!

Po czym wybiegła z pokoju.

Księżna patrzyła na nią przez chwilę.

— Co jej się stało?... — Dobrzysiu! — zawołała głośno.

Dama do towarzystwa weszła pospiesznie.

— Proszę cię, idź do Rity i wybadaj, czy nie chora. Wydaje mi się dziwnie rozdrażnioną. Zanieś jej starego wina. Jeśli zechce, niech przyjdzie do mnie.

Bardzo prędko potem Rita zjawiała się znowu.

— Dziękuję cioci za troskliwość. Dobrzysia mię winem częstowała, lecz właściwie nic mi nie jest.

— Ale mówisz zagadkowo. Nic nie pojmuję, to jedno widzę, że wyjazd Stefci spowodował w Słodkowiczach jakiś niepokój. Lecz jaki? dlaczego?...

— Ach, ciociu! trudno mi o tym mówić.

— Dlaczego wymieniał Waldemara? Powiedziałaś: „On zwycięży”.

— Zobaczy ciocia... zobaczy!

Zastukano do drzwi.

Wszedł służący i wręczył Ricie telegram z Wiednia od Trestki. Panna Szelzanka przeczytała i z niezwykłą irytacją cisnęła papier na stół.

— Cóż tam znowu? — pytała księżna, biorąc telegram.

Trestka pisał:

„Wracam wkrótce. Nostalgia mię pożera. Do Rzymu nie pojedę, licząc, że w lecie pojedziemy tam razem. Obecnie wiedenki mię nie bawią. Zamiast cudnych profilów Węgerek wolę męczeńską palmę w Obrońnem.

Nieodzwony Edward”

Księżna zaśmiała się i rzekła wesoło:

— Oryginalny telegram i zabawny człowiek. Wierny jak Troilus. Już chyba teraz uszczęśliwił go zechcesz.

Rita hystro spojrzała na księżną.

— Dlaczego teraz?...

— No, nie wiem. Skoro ci tak zapowiada Rzym, widocznie ma nadzieję...

— Ach, ta nadzieja! c'est son cheval de bataile, ale, długo poczeka. Choć...

ciocia dobrze mówi. Teraz może prędzej zdobędę się na uszczęśliwienie go niż w zwykłych warunkach.

— Znowu cię nie rozumiem. Co do Trestki to zawsze ci mówię, partia niezła; człowiek bardzo dobry, trochę dziwak, ale to nie szkodzi. Przy tym ładny majątek, rezydencja zupełnie możliwa, a nade wszystko, on kocha cię.

— Ciociu, nie mówmy o tym! ciociu, proszę! przynajmniej nie teraz! — wołała panna Rita, biegając po pokoju silnie wzburzona.

Księżna wrzuciła ramionami.

— Dziwną dziś jesteś, Ryciu.

Znowu pukanie do drzwi. Wszedł lokaj, oznajmiając krótko:

— Pan ordynat.

Rita stanęła jak słup wyprostowana.

Waldemar wszedł prędko, swobodnie powitał babkę i pannę Ritę, nie spuszczając jej martwoży. Ona chwilę stała nieruchoma i wyszła z pokoju.

Wówczas Waldemar usiadł blisko księżnej na fotelu i z pieszczotą wziął jej rękę. Miał w oczach wyraz serdeczny, trochę filuterny.

— Dobrze, że cię widzę, mój chłopcze — rzekła księżna, uśmiechając się do niego. — W ostatnich czasach nieczęsto bywałeś u mnie, zapomniałeś o starej babce.

— Niechże Bóg broni! Ale babcia rada, że przyjechał? Więc kocha mię... czy tak?...

— Czyżby mogło być inaczej? Mam cię jednego tylko, i wnuka, i syna razem, ho Franio... ach, Boże!...

Staruszka machnęła ręką zniechęconym gestem.

— Gdyby Franio był choć trochę do ciebie podobny!...

— Ależ, babciu, ja wzorem być nie chcę dla nikogo.

— Jednak możesz nim być.

Waldemar uśmiechnął się pod wąsem.

— Będę kiedyś dla mego syna.

— Otóż to! Szkoda, że nie myślisz o założeniu rodziny — to twój obowiązek, Jesteś ostatni z linii głębowski, powinienes, Waldy, o tym pamiętać, ale.. ty zawsze tylko żartujesz.

Waldemar spoważniał. Spojrzał prosto w oczy księżnej.

— Nie, babciu, ja teraz nie żartuję. Mam stanowczy zamiar wziąć sobie żonę, założyć rodzinę, nie obowiązkową, nie dla tradycji, lecz z powodu własnych pragnień.

Księżna rozumne ciemne oczy utkwiała w źrenicach wnuka z wyrazem niedowierzającym. Jego głos zastanowił ją.

— Ty się chcesz żenić, Waldy?

